



BIESIADA

u

MILJONERA RZYMSKIEGO.

BIESIADA

u

MILJONERA RZYMSKIEGO

ZA CZASÓW NERONA.

WEDŁUG SATYRYKONU PETRONIUSZA ARBITRA

przez

Wład. Mich. Dębickiego.

— 72 —

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-62

WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA.

—
1879.



Дозволено Цензурою. — Варшава, 1 Мая 1879 г.

23.924

Nakładem Nestora Żłowodzkiego, Kandydata Nauk
Historyczno-Filologicznych.

Drukiem J. Noskowskiego, ulica Mazowiecka Nr 11.

Przedostojnemu autorowi „Rzymu za Nerona”

Józefowi Ignacemu

Kraszewskiemu

W ROKU JUBILEUSZOWYM

*Jego 50-letniej bezprzykładnej w dziejach piśmiennictw
działalności literackiej*

JAKO CZĄSTKĘ OGÓLNEGO HOŁDU

PRACĘ TĘ

PRZYPISAĆ SIĘ OŚMIELAM.

Μὴ νεμέσα βαιοῖσι, χάρις βαιοῖσιν ὅπρηδαί.

WYDZIAŁ HISTORII I SOCJOLOGII
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

WYDZIAŁ HISTORII I SOCJOLOGII

WYDZIAŁ HISTORII I SOCJOLOGII
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

WYDZIAŁ HISTORII I SOCJOLOGII

SŁOWO WSTĘPNE.

PETRONIUSZ ARBITER

I JEGO UTWÓR

Treść fragmentów „Satyrykonu.“

STOWO WSKAZIWI
PETRONIUSZ AURELIANUS
I JAKO DOKTOR
Tęże pismo „Sądy i kłopoty”

„Śmiał się satyryk, lecz nie przetworzył
Na kłos pożywny zbutwiałej słomy —
A uśmiech tylko jeden dołożył
Do bachanalji obmierzłych Romy.”

Leonard Sowiński.

I.

Da dni Cezarów, w zaraniu nowej ery wszechdzie-
jów; zgotowanej świata przez opowiadaczy Nowiny
Dobrej, kiedy społeczność rzymska dogorywała gnuś-
nie na barłogu nadludzkiej, zda się, nędzy moralnej,
dźwigając trupiejącami ramiony złocisty tron gwałtu,
wyuzdania zwierzęcego i żądz bezdennej, gdy wszelki
występek dosięgnął zenitu ohydy swojej, stanął
„na skraju przepaści” — in praecipiti stetit,
jak mówi sędzia tych czasów Juvenalis — rozwinęła
się szczególnież jedna gałąź literatury, gałąź czysto
rzymska, córa nie muz lecz fury — satyra.

Satura quidem tota nostra est — słusz-
nie, lubo z wątpliwiej wartości dumą powiada żyją-
cy w tej epoce krytyk Kwintylian. Satyra, dodajmy,
jest jedynym rodzajem poezyi, który mógł puścić buj-
niejsze korzenie w przegniłej glebie ówczesnych sto-

sunków rzymskich, kiedy głos piewcy dobra i piękna byłby głosem wołającego na puszczy i gdy wszelki umysł żywszy a podnioślejszy, miasto bratniej miłości dla swego otoczenia, żywć dlań musiał uczucia wprost przeciwne — nienawiść i pogardę.

Czém bowiem naonczas był Rzym cesarski, opasujący żelaznym pierścieniem ucisku przeszło stumilonową rzeszę narodów, od fal Oceanu Atlantyckiego aż do Kolchidy i Eufratu, od zasutěj śniegiem, smaganěj mroźnemi wiatry Kaledonii, od ujścia Renu i turni Karpackich aż po piaszczyste wydmy ognistěj Sahary i wodospady Nilowe, — ten Rzym, na którego czele stał bóg-cezar, niekrępowany w używaniu i nadużywaniu wszechmocy swojěj ani kodeksem ani religią, mający na swe rozkazy krocie służalców i groźną potęgę hufców orężnych; Rzym, do którego ściągnęły wszystkie całokształty filozoficzne, wszystkie celniejsze utwory sztuki, wszystkie bogi narodów?

Był to „zwierz wielogłowy,” jak go nazwał poeta z Wenuzy, potwór sturamienny i stujęczyny, co w zapamiętałym boju o rozkosz zmysłową, trawił wszystkie swe siły żywotne, tępił i szcerbił wszelaki oręż ducha ludzkiego, ażeby przemknąwszy sromotnie po gościńcu historii nie pozostawić po sobie nic „prócz krzyków kilku i sławy marnego skonania.”

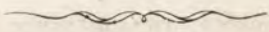
Po siedmiu wzgórzach grodu Romulusowego mrowiła się wówczas niezliczona ciżba przedstawicieli

wszystkich gwar, odzieży, rysów i barw oblicza, jakie tylko spotkać się dały na powierzchni znanych starożytnym krajów Europy, Afryki i Azji. Skarłałe plemię potomków dawnego patrycyatu znikło wśród tego potopu przybyszów obcych, którzy nieraz, nosząc jeszcze na sobie ślady żelaza niewoli, dochodzili do olbrzymiej fortuny, dosięgali praw obywatelstwa rzymskiego i z wyżyn swój potęgi pieniężnej urągali z rozkoszą ciemniejszemu światu. Pstre to rojowisko ludzi, niezbratane miłością wspólną ziemi rodzinnej, w czynach i myślach niekrępowane nawet przez luźne zasady etyki pogańskiej, pragnieniem użycia ożywione jedynie, dwie tylko wielbiło rzeczy: siłę złota i pięści.

Wiadomo, czém musi być społeczeństwo, gdzie dwa te bożyszcza poczną hetmanić niepodzielnie i gnieść brzemieniem swoim wszelkie czynniki moralne, jak toczący się uroczyście rydwan Jagornauth rozgniata kładących się z trwogi i pobożności pod jego żelazne koła Indyan. To téż żądza pieniędzy i przemoc brutalna zdeptała wszystko, co w bałwochwalczym Rzymie mogło być świętém, co praca wieków wytworzyła dobrego, a co przez zwyczaj i prawo pisane okoloném zostało nimbem czci i nietykalności.

Na takiej to niwie rozpasania ogólnego, w cuchnącej atmosferze sromoty i występku, wyrosła i rozwinęła się słynna satyra rzymska.

Rozszerzać się nad jej charakterem, znaczeniem i wpływem nie leży w zakresie pracy niniejszej. Zadanie nasze jest nierównie skromniejsze. Przedsięwzięjemy zapoznać czytelników polskich z jednym tylko, obcym dla nich zupełnie przedstawicielem satyry rzymskiej, zapomnianym dziś nawet przez większość t. zw. filologów klassycznych, a zasługującym na uwagę więcéj od niejednego z pisarzy łacińskich, cieszących się popularnością.



II

Pomiędzy zabytkami satyrycznemi okresu, o którym rzekliśmy, doszedł do naszych czasów utwór, jedyny w swoim rodzaju zarówno treścią, jako i formą. Jest to obszerna nowella albo raczej cały romans obyczajowo-satyryczny, znany pod nazwą „Petronii Satyricon” ¹⁾, a zawierający w sobie przeważnie obrazy z życia średnich i wyższych klas społeczeństwa rzymskiego za czasów Nerona. Autor tego utworu, Gajus (według innych Titus) Petronius, sprawował urząd mistrza zabaw („*maître de plaisirs*”) na dworze cesarza Nerona i z tego powodu znany jest w piśmiennictwie z przydomkiem „*Arbiter*.” W roku 66 ery chrześcijańskiej, popadłszy w niełaskę tyra-
rana, został skazany na śmierć wraz z wielu znakomitemi członkami rodzin patrycyuszowskich. Tacyt uważał go snąc za osobistość niepospolitą, skoro w „*Rocznikach*” swoich nie tylko go wymienił

¹⁾ *Satyricon* sc. libri.

między ówczesnemi skazańcami, ale zarazem dołączył jego charakterystykę oraz kilka szczegółów życia i zgonu. „Ten—są słowa wielkiego dziejopisa ¹⁾—sypiał dniem a noce trawił na pełnieniu obowiązków i zażywaniu uciech życiowych; i gdy innych praca—jego bezczynność wyniosła do zaszczytów. Jednakże nie uważano go za rozpustnika (*ganeo*) i marnotrawcę, jak większość tych, co trwonią swe mienie, ale raczej za wytwornego rozkosznisia; im wolniejsze były jego słowa i obyczaje, im więcej cechowało je pewnego rodzaju lekceważenie reguł zwyczajowych, tém więcej jednal sobie względy ludzi, którzy w takim trybie postępowania widzieli jedynie prostotę. Atoli jako prokonsul Bitynii, a następnie piastując godność konsula okazał się pełnym energii i sprostął zadaniu. Później wszelako, powróciwszy do istotnie czy też pozornie hulaszczego sposobu życia, przyjęty został do szczupłego grona powierników Nerona, jako rozjemca w rzeczach gustu (*elegantiae arbiter*), cesarz bowiem niczego nie poczytał za rozkosz albo rozrywkę, czego nie pochwalił Petroniusz. Ten stosunek stał się powodem zazdrości Tigellina ²⁾, któ-

¹⁾ Ann. XVI. 17 i 18.

²⁾ Sophonius Tigellinus, rodem z Agrygentu w Sycylii, wielki ulubieniec Nerona, którego łaskę zjednal sobie przez hodowlę koni wyścigowych. Jako dowódzca gwardyi cesarskiej (*praefectus praetorii*) był postrachem Rzymian.

ry w Petroniuszu widział swego współzawodnika i nauczyciela pod względem sztuki uprzyjemniania życia. Skutkiem czego skorzystał on z krwiożerczości Nerona, przewyższając inne namiętności tego władcy, a używszy przekupionego niewolnika za delatora, oskarżył Petroniusza o przyjaźń ze Scaevinem, odjął mu możność obrony i większą część sług jego uwięził. W tymże czasie udał się cesarz przypadkiem do Kampanii, i Petroniusz, który za nim podążał, został aresztowany w Kumach. Wówczas nie mógł już znieść dłużej wahania się między nadzieją a trwogą; nie odebrał jednak sobie życia nagle, lecz przeciąwszy żyły, obwiązywał je i odkrywał wedle upodobania, gawędząc jednocześnie z przyjaciółmi, bynajmniej nie o rzeczach poważnych, ani dla pozyskania sławy ze stałości. Przysłuchiwał się też i ich rozmowom, których przedmiotem nie była wcale ani nieśmiertelność duszy ani nauki mędrców, lecz wesołe poezye i tłuste wierszydła. Jednych ze swych niewolników hojnie obdarzył, innych natomiast kazał oćwiczyć. Zasiadł następnie do uczy, poczem udał się na spoczynek, ażeby śmierć jego przymusowa wydała się naturalną. Nawet w testamencie nie schlebiał on ani Neronowi, ani Tigellinowi, ani komukolwiek z potentatów ówczesnych, jak to uczyniła większość towarzyszków jego śmierci, lecz przedstawił niesłychane występki cesarza, wymieniwszy zhańbione przezeń niewiasty,

mężczyzn, uległych jego sodomii, oraz inne wyrafinowane rodzaje jego nadużyć. Pismo to, opatrzwszy pieczęcią, przesłał Neronowi; pierścień zaś swój strzaskał, ażeby się nie stał przyczyną zguby czyjejkolwiek. Długo nie wiedział Neron, jakim sposobem tajne jego sprawy wyjść najaw mogły; w końcu, podejrzenie jego padło na Sylią, znaną żonę jednego z senatorów, której sam do wszelakięj szkarady przypuszczał, a która z Petroniuszem w nader poufnych pozostawała stosunkach. Sylia została skazana na wygnanie z powodu, że, jak mówiono, nie dochowała milczenia o tém, co była widziała i w czém sama czynny przyjmowała udział.”

Ten to człowiek, znakomity wśród społecznych i stanowiskiem i głęboką znajomością życia, człowiek, który w innych warunkach, w inném otoczeniu, mógłby zajaśnić wielu niepospolitemi przymiotami umysłu, napisał pomieniony wyżej utwór powieściowy, w którym pod lekką formą satyry, posługując się naprzemian wierszem i prozą, odzwierciedla w sposób drobiazgowy plugawe tajemnice czasów Neronańskich. Wprawdzie posiadamy jedynie fragmenta tego „wspaniałego romansu obyczajowego” — jak go nazywa wydawca Dr. Franciszek Bücheler ¹⁾, nie zna-

¹⁾ Ostatnie (drugie) w danie D-ra Büchelera wyszło w Berlinie w r. 1871 pod tyt. *Petronii Arbitri Satirarum excerpta ex libris XV et XVI*. Wszelkie cytaty z tekstu czynione będą w dalszym ciągu według téj krytycznej edycyi.

my ani początku ani téż końca, — doszły nas bowiem tylko wyjątki z księgi 15^{-ej} i 16^{-ej}, — lecz i te urywki wystarczają, ażeby utworzyć sobie przybliżone pojęcie o całości utworu, tudzież o talencie i charakterze pisarza. Fragmenta te dają nam poznać w autorze wytwornego i wykształconego światowca, któremu wielostronne doświadczenie pozwala zapatrywać się trzeźwo na zjawiska i stosunki życia ludzkiego; gruntownego znawcę literatury i sztuki, niekłamanego wielbiciela prawdy i piękna, wreszcie arcydowcipnego opowiadacza, co z miną niewiniątka drwi zarówno z innych jak z siebie samego, co w razie potrzeby umie i deklamować patetycznie i zniżyć ton mowy aż do poziomu ohydy ¹⁾).

Znaczenie Satyrykonu Petroniusza dla historii cywilizacji, dla dziejów życia prywatnego Rzymian w okresie cesarskim, wreszcie dla znajomości języka ludowego (*lingua romana rustica*) jest pierwszorzędne. Wszystkie opisy historyków ówczesnych nie są w stanie wprowadzić czytelnika do tych zakulisowych arkanów życia pogańskiego, do tych kałuży brudu i zwierzęcości, których fototypy stanowią treść utworu Petroniusza.

¹⁾ W literaturze nowoczesnej występuje osobistość nader podobna do mistrza zabaw na dworze Nerona. Jest nią, według naszego mniemania, satyryk angielski John Rochester, dworak Karola II-go.

Zarzucano Satyrykonowi tendencyjną sprośność języka i egzaltacją obrazów. Zarzuty te považamy się nazwać niesłusznemi o tyle, o ile ich autorowie nie uwzględniają warunków, wśród których powstał romans Petroniusza. Że pełno w tym utworze cuchnącej woni, że nie brak wyrażen całkowicie nieparlamentarnych, któż zaprzeczy? Któż atoli, opisując sceny, których bohaterami są przeważnie obżercy, pijacy, szulerzy, rzezimieszkowie, kapłani lub kapłanki Priapa, Bachusa i Wenery, mieszkanki zamtużów, sodomiści i cynedowie — kto, pytamy, takie wyprowadzając typy, byłby w stanie odsłonić istotę rzeczy, obwijając ją w bawełnę, okalając siebie samego aureolą dziewiczości i dobierając słówek jedwabnych? Któż zrozumie patologa, gdy ten, miasto nazwać chorobę po imieniu, tonąc będzie we mgle ogólnikowych określeń? — Co zaś do przesady, to, zdaniem naszym, nie należy zapominać, że romans Petroniusza jest utworem satyrycznym, a satyrze wolno niekiedy podnieść rzeczywistość do pewnej potęgi. „Jak tragedia helleńska — mówi trafnie jeden z uczonych francuzkich ¹⁾ — tak i satyra wkłada czasami maskę i stąpa w koturnach, ażeby widzieć lepiej i słyszeć dokładniej. Pragnąc z większą pewnością zadać cios przed-

¹⁾ Aug. Vidal, *Juvénal et ses satires. Etudes morales et littéraires*. Paris 1869, p. XLIV de l'introd.

miotowi, który ośmiesza, ciska ona grotę z wysoka i często tym sposobem snadniej trafia do celu." Przy ocenie Satyrykonu należy koniecznie zwrócić uwagę i na tę okoliczność, że autor odsłania wszystkie bąble i wrzody swojego społeczeństwa z dziecięcą niemal naiwnością, bez ogródek, bez przeprosin ani dwuznaczników, a to, zdaniem naszym, służy za dowód, że wiele z tego, co razi i wydaje się nieprawdopodobnym dzisiejszemu czytelnikowi, w oczach pisarza z czasów Nerońskich, poganina i epikurejczyka z zasady ¹⁾, było zgoła powszedniem i tylko w pewnych sytuacjach komicznem. Na wynajdywanie takich właśnie komicznych sytuacji wysilał Petroniusz całą swą pomysłowość i talent pisarski, materiał zaś surowy, tło obrazów i akcesorya znajdował obficie w otoczeniu, więc je malował z obojętnością kopisty. „Lubo romans ten głęboko jest pogrą-

¹⁾ Że Petroniusz był epikurejczykiem, świadczy następujący wierszyk, wtrącony przezeń do Satyrykonu (132. 30):

„Quid me constricta spectatis fronte Catones
 damnatisque novae simplicitatis opus?
 sermonis puri non tristis gratia ridet,
 quodque facit populus, candida lingua refert;
 nam quis concubitus, Veneris quis gaudia nescit?
 quis vetat in tepido membra calere toro?
 ipse pater veri doctos Epicurus amare
 iussit et hoc vitam dixit habere τέλος.”

żony w kale sprosności, jest on nie tylko wysoce ważnym zabytkiem dziejowym, ale zarazem utworem artystycznym, pełnym wytwornego dowcipu, doskonałej znajomości ludzi i szczerego humoru” — powiada historyk literatury Teuffel. „Petroniusz jest jednym z najbardziej utalentowanych poetów, pisarzem, którego serce zdolnym było odczuwać wszystko, co wielkie i podniosłe” — są słowa poważnego Niebuhra. „Z fragmentami Petroniusza — mówi najgruntowniejszy znawca tego pisarza, Dr. F. Bücheler — pod względem znaczenia dla historyi, nie mogą iść w porównanie pisma żadnego satyryka ani wogóle żaden zabytek starożytności.”

Najlepszą, według nas, charakterystykę Satyrykonu dał Fryderyk Krzysztof Schlosser, i dla tego uważamy za stosowne przytoczyć ją tutaj *in extenso*. „Romans ten — mówi znakomity historyk niemiecki — cechuje przedewszystkiem ta bezecna wytworność i elegancya, jakiej przykłady znachodzimy również w piśmiennictwach innych narodów. Dzieło Petroniusza należy mianowicie do téj saméj klasy utworów, do jakiej historya literatury zalicza pisma takiego Piotra Aretino i kilku innych poetów włoskich, taką Dziewicę Orleańską Woltera i podobne elukubracye francuzów. W niemieckiej literaturze nie braknie również pism tego rodzaju: dość wymienić podróże Thümmela i niektóre roboty Wielanda;

ta tylko zachodzi tutaj różnica, że u pisarzy niemieckich nie spotyka się takiej jaskrawości kontrastów i tonu, jaka odznacza pisma Petroniusza, Piotra Aretyno i Woltera. Lubo autor Satyrykonu czuje głęboko upadek prawdy i dobrą zarówno w życiu jak w literaturze i sztuce, lubo przedstawia ten upadek z jasnością zastraszającą — to jednak szyderstwo jego chłoszcze nie tyle same zdrożności i wyuzdane rozkosze, ile raczej tę śmieszność, jaką się naówczas okrywali ludzie przy ich spełnianiu.“

* * *

W pracy niniejszej nie zamierzamy bynajmniej dać przekładu wszystkich fragmentów Satyrykonu Petroniusza. Pióro nasze i język nasz stanowczo nie byłby w możności oddać wielu scen i obrazów, które szkarłatem wstydu, oburzenia i wstrętu powlechy musiały każde oblicze niewinne. Zamierzamy przedstawić czytelnikowi głównie opis biesiady, stanowiący poniekąd zaokrągloną całość, będący przytem najobszerniejszym fragmentem romansu, a znany pod nazwą „Biesiady Trimalchiona” (Coena Trimalchionis). Dokonać przekładu staraliśmy się o tyle dosłownie, o ile pozwalały na to względy przyzwoitości z jednej strony, a z drugiej konieczność zachowania kolorytu satyry. Sądźmy, iż czytelnik, nie

potrzebując się rumienić, będzie i tak w możności wytworzyć sobie pojęcie o tej isticie nieludzkiej żądzy użycia, jaka cechuje okres cesarski w Rzymie, i poznać sposób pisania, właściwy Petroniuszowi ¹⁾.

Miejscem, gdzie się odbywa akcja romansu, jest t. zw. Wielka Grecya czyli południowe Włochy, a przedewszystkiém, jak się zdaje, Neapol. Nazwiska osób działających są po większej części greckie, lecz mają zakończenia łacińskie i ironiczne znaczenie. Bohater romansu Encolpius, który ciągnie opowiadanie w pierwszej osobie, i przyjaciel jego Ascyltus, obadwaj młodzi obywatele rzymscy, udają się w towarzystwie wspólnego swego ulubieńca (cinaedus v. embasicoetas) Gitona, z Rzymu na prowincyą, szukając przygód i szczęścia. Za arenę działalności wybierają sobie pewne miejsca kąpielowe, gdzie téż roztaczają wszelkie łotrowskie praktyki, nabyte we wszechnicy zepsucia nad Tybrem. Są to typy, podobne do dzisiejszych „chevaliers d'industrie,” jak dwie krople wody, gdyż lubo niepozbawieni pewnego wykształcenia, lubo obywatele rzymscy, posiadający w wysokim stopniu ogładę towarzyską, są to w istocie tajemni rzezimieszkwowie, szalbierze

¹⁾ Rękopism tego fragmentu odkryty został dopiero w r. 1663 przez Piotra Petitusa w księgozbiornie klasztornej w miasteczku Trau w Dalmacyi, a dziś stanowi własność biblioteki publicznej (dawnej cesarskiej) w Paryżu.

i rabusie. Skradli np. kosztowny płaszcz jakiemuś magnatowi i z tego powodu są w ciągłej obawie, aby ich nie wysledziła policya. Encolpius zaś zamordował nawet i ograbił właściciela gospody, w której się był czasowo zatrzymał. Tegoż pomiotu jest i reszta osób występujących w romansie. Składa się ona z samych szumowin społecznych, z hałasty mężczyzn i kobiet jednakięj goła wartości. Dreszcz nieraz przejmuje na widok tój toni występku, poziomości i wyrafinowanego łotrowstwa, w której są pogrążeni wyrodni potomkowie Rzymian republikańskich, potomkowie Brutusów, Katonów i Regulusów. A jednak całość obrazu, okraszona naiwnym humorem i satyrą, jest do pewnego stopnia znośną dla dojrzałego umysłu ¹⁾; traktowana zaś ze stanowiska czysto literackiego, posiada wiele typów, odmalowanych po mistrzowsku. Do takich należy przedewszystkiém

¹⁾ Stosowném będzie w tém miejscu przytoczyć zdanie, wypowiedziane przez Justusa Lipsiusza: „Jak w życiu tak i w nauce powaga z wesołością kojarzy się snadnie. Dla tego też po pracy naukowej z przyjemnością bierzemy do ręki książkę, napisaną dowcipnie. Tego rodzaju książką mienię Satyrykon Petroniusza, cokolwiek bądź na to powiedzą przesadni moralisci. Co prawda, wolalbym, ażeby w tym utworze nie było scen zbyt nagiego hultajstwa, jednakże znieść je mogę. Bawi mię jedynie humor autora, a reszta, podobnie jak okręt na falach, które przepływa, nie pozostawia najmniejszego śladu ani w mój duszy ani w obyczajach. Jak wino tylko piakowi nie zaś wstrzymiężliwemu jest szkodliwem, tak samo przez ten utwór człowiek zepsuty może stać się jeszcze gorszym, a prawy i czysty tém, czém był—pozostanie.“ V. Forberg, Hermaphr. Anton. Panorm. XVI.

łyśy wierszokleta Eumolpus, rzekomy współzawodnik Wirgiliusza, stary niepoń, szalapat i opilec, który na każdym kroku częstuje nieproszony wyrobami swęj muzy, za co tęż od zniecierpliwionych słuchaczów stosowne często odbiera podzięki. Pieczeniars ten, w ogólnych rysach charakteru, jest jakby rodzonym bratem Szekspirowskiego Sir Johna Falstaffa, — przynajmniej jest on tak samo podtatusiały i pulchny, tak samo lubieżnik i sybaryta, gaduła i karczemny dowcipniś, tak samo filut i samochwał, jak ten wyborny typ z „Wesołych Kumoszek Windsorskich” i „Henryka IV-go.”

Dwaj pomienieni jegomościę, Enkolpius i Aseylt, przybywają wraz z Gitonem, podczas swęj awanturniczęj wycieczki, do Neapolu (?), gdzie otrzymują wiadomościę o mającęj się odbyć niebawem publicznej uczcie u niezmiernie bogatego parweniusza Gajusa Pompejusza Trimalchiona i postanawiają zaprosić się na nią. Gdy dzień biesiadny nadszedł, dwaj awanturnicy od rana już czynią przygotowania do odpowiedniej toalety i w tym celu udają się do kąpieli. Przechodząc obok placu zabaw publicznych, spostrzegają na nim rzeczzonego bogacza, grającego zapalczywie w piłkę z długowłosemi chłopięty. Trimalchion, jak większość zbogaconych prostaków, pragnąc na każdym kroku pokazać gawiedzi swą wielkość pieniężną, już tutaj, na placu zabaw, wystę-

puje „po pańsku.” Łysa jego głowa tkwi w purpurowej tunice; pokrycie nóg jego stanowią pyszne sandały. Obok niego stoją dwaj niewolnicy, z których jeden liczy rzucone piłki, a drugi dostarcza nowych: żadnej bowiem, raz rzuconej na ziemię, Trimalchion nie bierze powtórnie do ręki. W ten sposób nabob neapolitański używa ruchu przed ucztą dla zaostrezenia apetytu. Co zacy on jest, dowiemy się później odeń samego, gdy upojony winem stanie się gadatliwym i pocznie gościom opiewać przebieg swojego życia, tudzież od jednego z biesiadników, który leżąc podczas uczty na jednym z Enkolpem triclinium ¹⁾, opowiada poufnie temu ostatniemu szczegóły życia ucztodawcy i cnej jego małżonki Fortunaty.

Licznie zgromadzeni goście godni są swego gospodarza. Doborowe to towarzystwo składa się przeważnie z wyzwolenców (libertini), ze spanoszonych kramarzów, posługaczy, flanerów, lichwiarzy i t. p.

Całość tego obrazu wywiera silne wrażenie na czytelnika, głębiej rzecz pojmującego. Wrażenie to w sposób wymowny potwierdza wyborną charakterystykę ówczesnego życia rzymskiego, zawartą w tych kilku słowach Seneki: e d u n t u t v o m a n t, v o m u n t u t e d a n t.

1) Sofa na trzy osoby, używana przez starożytnych do leżenia przy ucztach. Tenże wyraz oznacza salę jadalną.

III.

Dla dania czytelnikowi dokładniejszego pojęcia o utworze Petroniusza, uważamy za konieczne dołączyć tu jeszcze przynajmniej ogólnikowe streszczenie wszystkich zachowanych fragmentów Satyrykonu, nie mogąc ich, jak rzekliśmy, przełożyć w całości.

Fragment I. Bohater romansu, Encolpius, w jednym z miast Kampanii (Neapolu?) prowadzi dysputę z nauczycielem retoryki Agamemnonem, o upadku wymowy (cap. 1—5).

Fragment II. Podczas dysputy Encolpius spostrzega ucieczkę swego przyjaciela Ascylda; po długich poszukiwaniach, kierowany przez starą przekupkę, znajduje zbiega ¹⁾. Powrót do gospody, — zacięta kłótnia między przyjaciółmi, kończąca się zobopólną wesołością. Encolpius, wyprawwszy As-

¹⁾ In fornice.

cyłta na miasto, pozostaje w gospodzie z Gitonem ¹⁾).

Fragment III. Awantura z wieśniakiem na rynku z powodu skradzionego płaszcza — wdanie się policyi. Zręczny fortel wyprowadza rzezimieszków z kłopotu (cap. 12—15).

Fragment IV streszczamy po łacinie według Büchelera: Venit ad Encolpion et Ascyłton in stabulum Quartilla, quam offenderant Priapo sacrificantem, iniuriae satisfactionem morbique remedium expostulans. — Variis modis torti iuvenes cum Quartilla discumbunt in triclinio. Cenati cum dormirent, furandi occasione Syri utuntur, expergefatos caedit cinaedus. Quartilla Psyches ancillulae suae cum Gitone nuptias imperat (cap. 16—26).

Fragment V. Biesiada Trimalchiona (c. 26—78).

Fragment VI. Ascyłt wyrywa Gitona z rąk Enkolpa — walka o tego młodzieńca, który, korzystając z pozostawionego mu wolnego wyboru, oświadcza się za Ascyłtem. Rozpacz Enkolpa z tego powodu: myśl o zabiciu Ascyłta, rozwiana w sposób komiczny przez bandytę, który napada na Enkolpa i odbiera mu miecz w chwili, gdy ten zamierza plan swój wykonać (cap. 76—82).

¹⁾ Bücheler tak streszcza koniec tego fragmentu: Reversus Ascyłtos concumbentem cum Gitone Encolpion verberat (obacz *Conspectus satirarum* w pomienioném wyżej wydaniu).

Fragment VII. W galeryi obrazów Enkolpius zawiązuje znajomość z Eumolpem, starym wierszopisem (cap. 83, 84).

Fragment VIII. Wierszopis opowiada historję jednej ze swych miłostek w mieście Pergamie w Myzyi (cap. 85—87) ¹⁾.

Fragment IX. Eumolpus wypowiada swe zdanie o upadku sztuki. Idąc portykiem zaczyna deklamować swój wiersz o Laokoonie i zdobyciu Troi („Troiae Halosis”). Publiczność na podziękowanie rzuca nań kamieniami (cap. 88—90).

Fragment X. Enkolpius i Eumolpus udaje się do łaźni. Tam pierwszy z nich znajduje swego Gitona i niebawem wymyka się z nim do gospody, dokąd później przychodzi także Eumolpus i opowiada, czego doświadczył w kąpieli (cap. 91—94).

Fragment XI. Dalsze przygody. Zjawia się Ascyłt, poszukując Gitona. Enkolpius, Eumolpus i Giton wsiadają na okręt (cap. 94—99).

Fragment XII. Wypadki na pokładzie okrętu. Enkolpius i Giton spotykają swego zaciętego wroga Lichasa, bogatego kupca z Tarentu i właściciela okrętu, a Tryphaena zbiegłego od niej Gitona. Wynikające ztąd zatargi łagodzi i zażegnuywa swoim humorem Eumolpus (cap. 100—110).

¹⁾ Narrat Eumolpus, quo modo Pergami ephebo satis fecerit formoso fidei suae mandato (Bücheler, *Consp. sat.*).

Fragment XIII. Eumolpus opowiada towarzystwu na pokładzie historię pewnej matrony z Efezu. Jako wyborną próbkę swady i jowialności Falstaffa Petroniuszowego, przytaczamy tę historię, należąca do rzadkich ustępów Satyrykonu, które niemal w całości nadają się do przekładu.

„Obrońca nasz w niebezpieczeństwie i sprawca zgody obecnej Eumolpus, pragnąc ażeby istniejąca wesołość nie znikła dla braku rozrywki, jął gawędzić na temat o lekkomyślności kobiecój: jak to kobiety są kochliwe, jak łatwo nawet o dzieciach własnych z tego powodu zapominać są zdolne, słowem, mówił, nie ma białogłowy do tyła niezłomnej, ażeby pod wpływem nowój jakiej namiętności nie dała się powodować aż do szaleństwa. Nie przytaczał on na poparcie swego zdania ani starych tragedyi, ani imion, które świat powtarza od wieków, lecz „jeśli mię, rzekł, posłuchać zechcecie, opowiem wam zdarzenie, zasłże za mojej pamięci.” Wszystkich oczy i uszy zwróciły się ku Eumolpowi, a ten począł prawić w sposób następujący:

„„W Efezie mieszkała matrona tak powszechnie uznanej surowości w obyczajach, że nawet sąsiednich plemion niewiasty poczytywały ją za idealny wzór do naśladowania. Matrona ta, po zgonie swego małżonka, nie poprzestała na towarzyszeniu orszakowi pogrzebowemu z włosami rozpuszczonemi, na biciu

się publicznie w obnażone piersi i tym podobnych popolitych oznakach żalu. Nie, — udała się aż do mogiły zgasłego, siadła na straży przy zwłokach, złożonych wedle zwyczaju greckiego w grobie sklepionym ¹⁾, i łązy ronić dniem i nocą poczęła. Ani rodzicom, ani krewnym nie udało się oderwać jęj od mogiły; zdało się, że biedaczka z rozpaczny pragnie zamorzyć się głodem; nakoniec wdały się w to i władze miejskie, ale nic nie sprawiwszy i one oddalić się musiały. Piąty już dzień z rzędu ta wyjątkowa, głębokiego od wszystkich współczucia doznająca małżonka nie miała strawy w ustach. Przy boku zbolałej siedziała wierna służebnica, płacząc wespół z matroną i napełniając kaganek, stojący na grobowcu, ilekroć w nim poczęło braknąć oliwy.

Zachowanie się to matrony służyło w całym mieście za jedyny przedmiot rozmowy. Ludzie wszystkich stanów przyznać byli zmuszeni, że raz przynajmniej zablęsnął prawdziwy ideał miłości i cnoty małżeńskiej. Tymczasem zarząd prowincyi efezkiej rozkazał w pobliżu mogiły, gdzie matrona opłakiwała zmarłego niedawno męża, ukrzyżować kilku schwytyanych rozbójników. Następnęj zaraz nocy młody żołnierz, któremu kazano strzedz krzyżów, ażeby trupy złoczyńców nie zostały przez kogo pochowane, za-

¹⁾ In hypogeo.

uważył światło pochodzące z pośród grobowców a równocześnie usłyszał płacz i narzekanie; ulegając zaś właściwej człowiekowi słabostce, zapragnął się dowiedzieć, kto tam przebywa i co porabia. Spuścił się więc na dół do grobu i gdy nagle ujrzał przed sobą niezwykle urodziwą kobietę, stanął jak wryty; zdało mu się bowiem, że zobaczył upiora lub widmo z podziemiów. Gdy wszakże spostrzegł leżącego nieboszczyka i zaczął się przyglądać łzom oraz podrapanemu paznogciami obliczu matrony, domyślił się snadnie istotnego stanu rzeczy, mianowicie, że małżonka nie może znieść żalu po stracie zgasłego. Zaraz tedy, przyniosłszy do grobowca skromną swą wieczerzę, jął upominać płaczącą, aby się nie oddawała płonnej rozpacz. Wszyscy wszakże, mówił, jesteśmy śmiertelni, wszystkich nas ten sam koniec czeka, tę samą drogę każdy z nas przebyć musi, — słowem, powtarzał, jak umiał, to, co się zwykle mówi dla pocieszenia strapiionych. Ona jednakże, rozżalona jeszcze bardziej pocieszaniem, do którego nie była nawykła, poczęła sobie gwałtownie krwawić piersi, wrywać włosy i rzucać je na zwłoki małżonka. Ale syn Marsa nie dał za wygraną. Nalegając bez ustanku, starał się ją zniewolić do przyjęcia pokarmu, aż służebnica, śnać nie mogąc się oprzeć wabnemu zapachowi wina, pierwsza wyciągnęła dłoń pokonaną ku uprzejmemu wojakowi, a następnie, pokrzepiona jadłem i napojem, zabrała się do

przemżenia uporu swój pani, mówiąc: „jakaż ztąd korzyść odniesiesz, jeśli się głodem zamorzysz, gdy sama się żywcem pogrzebiesz, wyzioniesz ducha wcześniej, niż napisano w księdze przeznaczenia? czy sądzisz, że zmarli troszczą się o lzy żyjących? Powróć do życia, rzuć szal kochającego serca kobiecego i używaj, gołąbko, dokąd ci los pozwoli, pięknych promieni słońca: Sam widok leżącego tam trupa powinienby cię zachęcić do życia!”

Nie słuchają ludzie z odrazą, gdy ich kto namawia do jedzenia lub życia. Tak téż było i z naszą matroną. W skutek kilkodniowego postu wychudła ona okrutnie, więc po pewném wahaniu uległa w końcu namowom i poczęła zajadać z taką, jak i jój zwyciężona wprzód słuźebnicą, chciwością.

Zbyteczną nadmieniać, co dla człowieka nasyconego jest najpożądańszém. Te same pochlebstwa, któremi nasz żołnierz starał się pokonać wstřęt matrony do życia, zaczęły szturmować do jój serca. Powoli, młodzian wydał jój się wcale nieszpetynym, ugrzecznonym i wymownym, a słuźąca podtrzymała w niej to przekonanie, powtarzając przytém ten znany wierszyk:

„Jak to? zamysłasz więc stłumić popęd własnego serca?”

Krótko mówiąc, matrona przestała się hamować i stosunek jój z żołnierzem stawał się coraz bliźszym,

coraz serdeczniejszym. Drzwi grobowca zostały, rozumie się, zamknięte, tak iż wszyscy znajomi i nieznajomi, odwiedzający miejsce spoczynku nieboszczyka, byli przekonani, że najcnotliwsza z niewiast wyzionęła ducha przy zwłokach swego męża. Wojakowi przypadła niezmiernie do gustu zarówno nadobna wdówka, jak i tajemniczość całej przygody.

Tymczasem rodzina jednego z ukrzyżowanych złoczyńców, zauważywszy, że straż przy krzyżach jest opieszala, zdjęła trupa w nocy i ostatnią oddała mu posługę. Oszukany żołnierz, gdy spostrzegł naza-
jutrz, że jeden z krzyżów jest opróżniony, wpadł w wielką trwogę przed grożącą mu karą i opowiedział matronie, co zaszło. „Po cóż mam, dodał, czekać na wyrok sędziego? Sam własnym mieczem wolę ukarać swą lekkomyślność. Pozwól mi tylko wykonać to zaraz przy tym grobowcu, ażeby jedna i ta sama mogiła zawarła zwłoki twego małżonka i przyjaciela.” Nasza matrona była zarówno uczuciowa jak i wstydliva. „Niechże tego, rzekła, bogowie nie dopuszczą, ażeby w jednej prawie chwili musiała oplakiwać stratę dwóch najdroższych sercu mojemu ludzi. Eh! wiesz co, dodała po krótkim namyśle, wolę już poświęcić nieboszczyka, aby ocalić żyjącego.” Po tych słowach poleciła mu wyjąć z trumny ciało małżonka i zawiesić takowe na opróżnionym krzyżu. Żołnierz z wdzięcznością przyjął zlecenie mądrej białogłowy



i nazajutrz dziwili się ludzie, jakim sposobem trup jej zacnego męża znalazł się nagle na krzyżu.”

Głośnym śmiechem przyjęli marynarze to opowiadanie, a Tryphaena zaczerwieniła się po uszy. Tylko Lichas nie raczył się uśmiechnąć; natomiast potrząsnąwszy głową, bąknął: „gdyby rządca prowincyi miał rozum, kazałby ciało męża złożyć napowrót w grobowcu, a na krzyżu zawiesić cną żonę” (cap. 110—112).

Fragment XIV. Dalsze przygody na morzu—burza i rozbicie okrętu. Komiczna scena w chwili, gdy Eumolpus, korzystając z wrzekomego natchnienia, pomimo niebezpieczeństwa pisze wiersz o burzy morskiej. Okręt poczyna tonąć, a zapalony wierszokléta woła do ciągnących go za rękę przyjaciół: „sinite me sententiam explere” — „pozwólcież mi dokończyć tego jednego zdania!” (cap. 113, 114).

Fragment XV. Część załogi i podróżnych ocala się na łodziach. Wkrótce po wylądowaniu spostrzegają ciało Lichasa na falach, unoszone ku lądowi. Wydobywszy z wody, palą je uroczyście na stosie. Eumolpus układa zmarłemu napis grobowy i „dla zebrań myśli długo spogląda w dal.” Podróżni udają się następnie w nieznaną sobie drogę. Dostawszy się z wielkim mozolem na górę, spostrzegają w nieznaczonej odległości miasto nad morzem. Od pewnego wieśniaka dowiadują się, że miasto zwie się Krotona i że

wszyscy jego mieszkańcy są wielcy nieponie. Większość rozbitek żąda zmiany kierunku drogi, lecz w końcu ulega wymowie Eumolpa i ufając doświadczeniu „wieszczka,” idzie pod jego wodzą do Krotony (cap. 115—124).

Fragment XVI. Eumolpus przez zręczność i szalbierstwa dochodzi w Krotonie do dobrobytu i wpływu, Enkolpowi również powodzi się wyśmienicie. Spotkanie Enkolpa, pod przybranym nazwiskiem Polyama, z bogatą wdziękinią Circe w gaju. Niepowodzenie w chwili stanowczej ¹⁾ i jego skutki. Wymiana listów z wyrzutami za pośrednictwem pokojówki Chryzydy (cap. 125—132).

Fragment XVII. Zmartwiony tą przygodą Enkolpius, dla wzmocnienia swych osłabionych nerwów, udaje się na kurację do dwóch kapłanek Priapa: stariej Proseleny i młodej Oenothei. Kuracya, opisana szczegółowo, odbywa się częścią w świątyni Priapa, częścią w celach kapłanek. Pacjent zadusiwszy przypadkiem gęś, poświęconą Priapowi, zmuszony jest za tę zbrodnię okupić się złotem. Niezadowolony z kuracyi, wymyka się do domu (c. 133—139).

Fragment XVIII, złożony z kilku urywków bez widocznego związku, jest w wielu miejscach niezrozumiały. Zdaje się wszakże, iż mowa w nim

¹⁾ *Langore suo Circeen laedit* (Büch. *Consp. Sat.*)

głównie o odkryciu jakiegoś oszustwa, którego się dopuścił Eumolpus.

Streszczenie powyższe, acz z konieczności bardzo ogólnikowe, przekonało, sądzimy, czytelnika, że przytoczone przez nas powyżej zdania uczonych o ważności naukowej, tudzież o zaletach i wadach literackich *Satyrykonu* są najzupełniej zasadne. O ile to znaczenie romansu *Petroniuszowego* byłoby większem, gdybyśmy zamiast szczupłych stosunkowo ułamków księgi 15-jej i 16-jej posiadali całość utworu — trudno orzeknąć z pewnością niechybną. Jeżeli jednak wnioski, oparte na indukcji, mają pewną wagę logiczną, to godzi się przypuszczać, że strata większej części takiego właśnie, jak *Satyrykon* zabytku, jest nieodżałowaną. Zarzuci może przesadny zwolennik osłaniania ciemnych stron natury ludzkiej, iż lepiej się stało, że to zwierciadło obyczajów w Rzymie cesarskim potrzaskał żąb czasu, i że tym sposobem stało się ono mniej wyraźnem, a zatem więcej dyskretnem. Na to zauważymy, iż dla historyka cywilizacji wszelkie źródło dziejowe tém jest cenniejszem, im więcej w niem prostoty i szczeroci. Wszechstronne zaś poznanie tak wyjątkowego okresu, jak okres *Cesarów*, takich ludzi jacy w nim żyli, jest też niezmierniej wagi

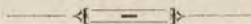
zarówno dla dziejopisa, jak i dla każdego z pracujących na rozległym polu nauki, zwaném psychologią człowieka.

Nadto, okres ten był jutrznią odrodzenia ludzkości przez ducha i prawdę, przez poświęcenie i samozaprzęstwo dla celów nieziemskich, przez wielkie idee wszechbraterstwa, jedności i pokoju — słowem Królestwa Bożego na ziemi. Takich trzymając się goდეł, walczące naonczas Chrześcijaństwo upadłoby niechybnie w nierównej walce, gdyby go nie ożywiała wiara głęboka, płomienna, niezmożona, iż bojuje pod pieczę i w imieniu Tego, który — „zwyciężył świat.” Historyk zatem, pragnący zrozumieć tryumf pierwotnego Chrystyanizmu w całym jego blasku, ocenić jego żywotność i siłę moralną, winien rozważyć dokładnie wszystką potęgę przeciwieństw i wrogich żywiołów, jakie opowiadający Ewangelię znachodzili nie tylko w tamtoczesnym ustroju politycznym świata, nie tylko w doktrynach filozofów i odwiecznych przesądach pogaństwa, ale zarazem — i nadewszystko — w upodleniu ówczesnego człowieczeństwa, w przerażającej martwocie i nędzy ducha.

Dokonać zaś tego może badacz jedynie przez poznanie tej martwoty i nędzy, przez wtajemniczenie się w drobiazgi życia prywatnego, przez otwarcie na ścieżaj jego kryjówek i ciemnic, by téż najbardziej pokalanych i wstrętnych.

Tych nieodzownych drobiazgów do wewnętrznych dziejów Rzymu cesarskiego nie dostarczy nam ani wiekopomny Tacyt, ani pracowity Swetoniusz Tranquillus, ani tém więcej którykolwiek z wierszopisów ówczesnych. Jedynie obfitém w téj mierze źródłem są zabytki podobne do Satyrykonu Petroniusza, a sam ten romans przedewszystkiém.

Dokładniejszém tego potwierdzeniem będzie opis wyż omówionój biesiady u milionera Trimalchiona, na którą obecnie ciekawych zapraszamy.



IV.

BIESIADA TRIMALCHIONA.

Nadszedł wreszcie dzień trzeci, dzień oczekiwanej biesiady publicznej. Dla nas atoli, strapionych tyłu przeciwięstw¹⁾, więcéj miała powabu pomysłu na ucieczka, niżli rozkoszny odpoczynek. Gdy zasmuceni poczęliśmy się naradzać, jakimby sposobem uniknąć grożącej nam burzy, przybył do nas jeden z niewolników Agamemnona i zagadnął strwożonych temi wyrazy: „Jak to? ażali nie wiecie, co i u kogo odbyć się ma dzisiaj? Podejmować was będzie Trimalchion, bogacz nad bogaczami. Jest to ten sam, co w swéj sali jadalnej urządził klepsydrę i postawił przy niej trębacza, aby wiedzieć na każde zawołanie, ile mu życia ubiegło.” Na tę wiadomość zapomnieliśmy o wszystkich zgryzotach i niepokojach.

¹⁾ Z powodu skradzenia płaszcza i zabójstwa oberżysty.

Swemu Gitonowi, który nam dotąd żadnej nie odmówił usługi, kazaliśmy udać się do kąpieli i czekać tam na nas. Sami zaś, ubrawszy się starannie, zaczęliśmy się wałęsać po ulicach 1)

. Nagle spostrzegamy jakiegoś łysego w szkarłatnej tunice i pysznych sandałach starucha, grającego w piłkę z długowłosemi chłopięty. Nie tyle te młokosy, acz godni tego dla swój urody, zajęli naszą uwagę, ile sam stary, którego cała przytomność zdawała się być pochłoniętą przez grę w ciemno-zielone piłki.

Gdy która z nich upadła na ziemię, stary już jej nie ruszył; natomiast brał nową ze skórzanego worka, który trzymał niewolnik. Prócz tego zobaczyliśmy kilka innych rzeczy, całc niezwykłych.

Na drugiej stronie zakreślonego koła stali dwaj eunuchowie, z których jeden trzymał w ręku srebrną matelę, a drugi rachował piłki, ale nie te, co były rzucane, jéno te, które padały na ziemię.

Gdy tak dziwimy się temu zbytkowi, nadchodzi Menelaus 2) i szepcze nam do ucha. „Oto ten, u którego dziś macie być na bankiecie; patrzcie — niezły początek!” Ledwie te słowa wymówił, gdy Trimalchion klasnął palcami; na ten znak nadbiegł eunuch

1) Kropki oznaczają, że w tekście oryginału jest przerwa.

2) Pomoenik (antescholarius) Agamemnona.

i podstawił mu srebrne naczynie. Załatwiwszy się ¹⁾, stary zażądał wody do rąk i wytarł zmoczone palce o włosy jednego z młodzieńców.

Za długo nam było przyglądać się wszystkiemu po szczególe. Poszliśmy tedy do łaźni, a wypociwszy się należycie, przenieśliśmy się niezwłocznie do zimnej kąpieli. Trimalchiona tymczasem, namaszczonego uprzednio wonnościami, wycierali posługacze chustami z najdelikatniejszej wełny, nie zaś lnianemi, jak innych. Tuż przed nim trzej balwierze łazienni ²⁾ raczyli się Falernem ³⁾, a gdy podczas kłótni napój kosztowny poczęli rozlewać, Trimalchion rzekł, śmiejąc się: „to za moje zdrowie.” Następnie otulono go w szkarłatną opończę i wsadzono do lektyki. Przed nim szli czterej wspaniale przybrani laufrowie, oraz ciągnięto wózek ręczny, w którym siedział ulubieniec Trimalchiona, nie młody już, z ciekącemi oczyma i brzydzy nawet od swego pana niewolnik. Gdy tak niesiono sybarytę, przybliżył się do lektyki jeden z nadwornych jego grajków, i na jakimś maleńkim fleciku świergolił przez całą drogę, przyczém tak się nachylał, iż sądziliśmy, że mu coś szeptce do ucha.

¹⁾ W tekście: *exonerata ille vesica, aquam poposcit etc.*

²⁾ *Iatraliptae*, z greckiego — *iatraliptai*.

³⁾ *Falernum vinum*, słynne wino u Rzymian, pochodzące z winnic na *Ager Falernus* w Kampanii. Odnaczało się piękną jasno-żółtą barwą; w lat 15 po zbiorze było najlepszem. Mieszano je często z wodą i miodem.

Pełni podziwu szliśmy za lektyką w towarzystwie Agamemnona i dotarliśmy do bramy pałacu, na której była przybita tabliczka z następującym napisem:

Każdy niewolnik, który bez pozwolenia pana ośmieli się wyjść z domu, dostanie sto batów.

Przy wejściu zaś stał ubrany zielono, z pasem wiśniowego koloru, odźwierny, zajęty oczyszczaniem grochu na srebrnym półmisku.

Nad bramą wisiała klatka, w której pstra sroka witała wchodzących. Gapiłem się na to wszystko w zdumieniu, ale przytem o małym na wznak nie runął i nóg sobie nie połamał.

Na lewo bowiem od wejścia, niedaleko od budki odźwiernego, było wymalowane na ścianie olbrzymie psisko podwórzowe, a nad niemi wielkimi literami umieszczono napis:

Strzeż się tego psa.

Towarzysze zaczęli się śmiać ze mnie. Ja zaś, oprzytomniawszy, w skupieniu ducha oglądałem dalej malowidła na ścianie.

Była tam przedstawiona sprzedaż niewolników, z których każdy miał na szyi odpowiednią kartkę, dalej obraz, na którym Trimalchion w dużych kędziurach, spadających mu na ramiona, z wężoprętem Merkurego w ręku, wjeżdżał do Rzymu pod przewodnictwem Minerwy. Na sąsiednim obrazie Trimal-

chion uczył się arytmetyki, dalej była scena z epoki, gdy piastował urząd kasyera. Wszystko to godzien podziwu artysta objaśnił odpowiedniami napisy. W samym zaś końcu portyku Merkury ciągnął właściciela pałacu za brodę na wysokie krzesło sędziowskie. W pobliżu stała z rogiem obfitości bogini szczęścia i błogosławieństwa, Fortuna, obok trzy Parki przędły złote przeznaczenia nici. Zauważyłem również w tym portyku gromadę szybkobiegów, ćwiczących się w swoim rzemiośle pod kierunkiem nauczyciela. Dalej wpadła mi w oko stojąca w kącie wielkich rozmiarów szafa, gdzie znajdowały się srebrne posągi bogów domowych, statuetka Wenery i spora szkatułka ze szczerego złota, mieszcząca w sobie, jak mi mówiono brodę, Trimalchiona ¹⁾.

. Zwróciłem się do murgrabiego z pytaniem, co przedstawiają obrazy znajdujące się w pośrodku. „To są — odrzekł mi — sceny z Iliady i Odyssei, a tamto walki gladyatorów, wyprawione kosztem Laenata.”

¹⁾ Obrzęd golenia po raz pierwszy brody młodzieńcowi należał u starożytnych do wielkich uroczystości domowych. Brodę tę ofiarowywano zwykle jednemu z bogów. Swetoniusz w życiorysie Nerona opowiada (Nero 12): „Podczas igrzysk gimnastycznych, które wyprawil (Neron) na placu komieyi, kazał sobie po raz pierwszy ogolić brodę, a złożyłwszy ją w złotém puzderku, wysadzaném drogiemi kamieniami, ofiarował Jowiszowi na Kapitolu.”

Zabrakło mi czasu na oglądanie tych utworów sztuki, albowiem zbliżaliśmy się już do sali jadalnej, przed której drzwiami zawiadowca spiżarni odbierał rachunki.

Zdziwiło mnie niezmiernie, gdy nagle nad wspaniałymi podwojami ujrzałem kilka pęków różeg liktorskich z toporami. Dolne końce tych pęków, odlane z brązu, schodziły się razem i tworzyły tym sposobem coś nakształt przedniej części okrętu. U spodu mieścił się napis:

Gajusowi Pompejuszowi Trimalchionowi, Członkowi Kollegium Sewirów Augustowych ¹⁾, Cinnamus Kassyer.

Pod tym napisem wisiała podwójna lampa noena, a po obu stronach podwojów przybite były tabliczki. Na jednej z nich następujące, jeśli się nie mylę, umieszczono zawiadomienie:

Trzeciego i ostatniego dnia przed kalendami styczniowemi nasz Gajus jada po za domem.

Druga tabliczka przedstawiała bieg księżyca, rysunki siedmiu planet, oraz spis dobrych i złych dni w roku, oznaczonych odpowiedniami ćwieczkami.

Nasyciwszy się widokiem tyłu wspaniałych przedmiotów, mieliśmy już wejść do sali jadalnej, gdy przeznaczony do tego niewolnik donośnym głosem

¹⁾ Sewirami, *seviri*, (właściwie *sex viri Augustales*) nazywano sześciu wyższych kapłanów, ustanowionych przez Tyberjusza ku czci Augusta.

zawołał: „Prawą nogą naprzód!” Rzecz naturalna, żeśmy się nieco zatrwożyli, czy który z nas w sposób przeciwny téj zasadzie nie przekroczył progu ¹⁾. Gdyśmy atoli stosownie do przepisu prawe podnieśli nogi, padł przed nami na kolana obnażony niewolnik i zaczął nas błagać, ażebyśmy go uwolnili od chłosty. „Moje przewinienie, mówił, jest małe, a kara za nie straszliwa; skradziono mi w łaźni ubranie kassyera, nie warte więcéj nad dziesięć sestercyów.” Cofnąwszy więc nogi z za proga, udaliśmy się do kassy w przysieniu i poczęli prosić kassyera, zajętego liczeniem złota, ażeby niewolnikowi wybaczył przewinę. Ten podniósł dumnie głowę i rzecze: „Nie chodzi mi tyle o stratę, ile o niedbalstwo tego darmozjada. Przez niego pozbawiony zostałem sukni stołowych, które mi jeden z klientów ofiarował w dzień mych urodzin. Raz, co prawda, były one już w praniu, ale materyał był, ręczę słowem, tyryjski. Cóż jednak mam robić? przez wzgląd na wasze prośby przebaczam hultajowi.” Gdy ujęci tą wspaniałomyślnością wracaliśmy do sali jadalnej, wybiegł na nasze spotkanie ten sam niewolnik, za którym się wstawiliśmy

¹⁾ Do licznych ząbobonów u starożytnych należało i to, że wszystko trzeba było prawą zaczynać nogą. Baczono na to szczególnie przy wyjściu i wchodzie do mieszkania albo pojazdu, przy udawaniu się na spoczynek, wstawianiu i wkładaniu odzieży. Jeżeli kto z pośpiechu zapomniał o téj regule, uważano to za prognostyk nieszczęścia.

przed chwilą, i dziękując za dobrodziejstwo, jał nas całować aż do znudzenia. W końcu nadmieniał: „dowiecie się niebawem, komu wyświadczyliście przysługę: podczaszy wywdzięczy się wam za nią winem najprzedniejszego gatunku”

Nakoniec położyliśmy się na sofach przy stole biesiadnym ¹⁾. Wnet ukazali się niewolnicy z Aleksandryi egipskiej i każdemu z nas nalali na ręce wody ochłodzonej śniegiem. Inni znowu umywali nam nogi i obcinali paznokcie nader ostrożnie i zręcznie. Tej niezbyt miłej operacyi nie dokonywali oni bynajmniej w milczeniu, lecz równocześnie śpiewali. Wzięła mię chętka przekonać się, czy też wszyscy niewolnicy śpiewają i w tym celu zażądałem napoju. Natychmiast przybiegł jeden z nich i powitał mię przeraźliwym śpiewem; w taki sam sposób postępował każdy, od którego żądano, aby co podał. Rzekłbyś, że się znajdujesz pośród chóru teatralnego, nie zaś w sali jadalnej bogatego obywatela.

Po chwili wniesiono przekąski dla zaostrenia apetytu. Wszyscy goście już się byli pokładli oprócz

¹⁾ Uczający Rzymianie i Grecy spoczywali zwykle na sofach, zwanych po łacinie *triclinia* albo *lecti tricliniaries*, lewą ręką opierając się o leżącą z tyłu poduszkę, a prawą posługując się przy jedzeniu. Używano tylko łyżek, zwykle metalowych, a widelce i noże zastępowano palcami. Ztąd mówiono o żarłokach, że umyślnie hartują sobie ręce przeciw gorącu, ażeby nie czekać, aż potrawa ostygnie.

samego Trimalchiona, któremu, wedle nowomodnego zwyczaju, pierwsze przeznaczono miejsce. Przekąska składała się z korynckiego dorsza ¹⁾, na którego grzbiecie leżały misterne sakwy, a w nich z jednej strony znajdowały się białe, a z drugiej czarne oliwki. Ryba ta spoczywała na dwóch półmiskach, z których każdy miał na brzegu wyryte nazwisko Trimalchiona oraz wagę srebra. Na małych talerzykach bramowanych stała, leżały szczury marynowane w miodzie i posypane makiem ²⁾. Dalej w srebrnych koszykach mieściły się gorące kielbaski, a obok nich stały śliwki syryjskie i ziarna jabłek punickich ³⁾. Gdyśmy się rozkoszowali w smakowitych przekąskach, dały się słyszeć dźwięki muzyki, wśród której wniesiono niebawem samego gospodarza domu, Trimalchiona, i usa-

¹⁾ Dorsz — *asellus* — ryba morska, należąca do rzędu gardłopletwych.

²⁾ W tekście: *Glires melle ac papavere sparsos*. O jedzeniu szczurów przez Rzymian wspomina również *Martialis* i *Pliniusz starszy*. Dziwić to zbytecznie nie powinno, jeżeli się zważy, iż dziś jeszcze wiele plemion dzikich spożywa: gąsiennice, skorpiony, chrabaszczę, mrówki, żaby, ściervo hyjen, węże i t. p.; że Chińczycy do największych przysmaków zaliczają gniazda jaskółcze, Arabowie szarańczę, a smakosze europejscy jedzą z apetytem komary, żabki i ostrygi. Wszakże i zwykłe raki rzeczne żywią się głównie nieczystościami, a i używanie wieprzowiny powinno być dla wielu względów być wstrętnem. Słusznie uważa niezapomniany *Oskar Peschel* (*Völkerkunde* 1875, str. 163) że odraza do pewnego pożywienia pochodzi przedewszystkiem z tradycyi oraz z „trwogi przed tém co jest nieznanem.”

³⁾ *Grana Punici mali*. *Malus punica* w botanice — granatowiec lub jabłko granatowa.

dowiono go na miękkich poduszkach. Na ten widok, niektórzy z lekkomyślnych gości wybuchnęli śmiechem. Co prawda trudno było utrzymać powagę. Łysa bowiem jego głowa wystawała zabawnie ze szkarłatnego płaszcza, a wokół obciążonej ozdobami szyi zawieszono mu obszytą purpurowym szlakiem serwetę. Na małym palcu lewej ręki miał duży złocony pierścionek, a na przednim stawie sąsiedniego palca mniejszy, lecz, jak mi się zdawało, szczerozłoty pierścionek, wysadzany gęsto stalowymi gwiazdkami. Ażeby więcej jeszcze pokazać swych bogactw, obnażył prawe ramię, które było ozdobione złotym naramiennikiem i bransoletą z kości słoniowej, zamykającą się za pomocą błyszczącego łańcuszka.

„Przyjaciele” — rzekł niedbale Trimalchion, czyszcząc sobie zęby srebrną wykałaczką — „jeżeli mam prawdę powiedzieć, to mi się jeszcze nie chciało przybyć do sali jadalnej, ażeby was jednak przez swą nieobecność nie skazywać na wyczekiwanie, rzec się woląłem własnej przyjemności. Pozwolicie mi jednak, że skończę zaczęłą partyjkę.”

Po tych słowach przystąpił doń niewolnik, niosąc warcabnice z drzewa terebintowego ¹⁾ i kryszta-

¹⁾ Czyli terpentynowego (*terebintus pistacia*). Drzewo tego nazwiska rośnie głównie na brzegach morza Śródziemnego i wydaje terpentynę, znaną pod nazwą Cypryjskiej.

lowe kostki. Przy tój sposobności wpadł mi w oko szczegół, świadczący o pańskim guście Trimalchiona. Zamiast bowiem zwykłych czarnych i białych liczmanów, używał prawdziwych monet złotych i srebrnych. Gdy nasz gospodarz zajął się grą, a my dojadaliśmy resztę przekąski, wniesiono serwis z okrągłym koszykiem, w którym znajdowała się drewniana kura z rozpostartymi skrzydły zupełnie tak, jak gdyby siedziała na jajach. Jednocześnie ukazali się dwaj niewolnicy i wśród ogłuszającej muzyki poczęli przetrząsać podścielisko kury i znalezione w niém jaja pawie rozdáwać gościom. Trimalchion odwrócił głowę od warcabnicy i rzekł: „Przyjaciele! kazałem pod tę kurę podłożyć jaja pawie, lecz na Herkulesa! — jestem w obawie, czy się już nie załęgły. Bądź co bądź, spróbujmy, czy się jeszcze na co przydadzą.”

Wzięliśmy tedy do rąk srebrne łyżki, z których każda ważyła przynajmniej pół funta i zaczęliśmy przebijać skorupy jaj, sporządzone, jak się okazało, z mąki nasyconej tłuszczem. Co do mnie, o małym nie upuścił swojej porcy na ziemię, gdyż na pierwszy rzut oka byłem pewny, że wewnątrz utworzyło się już coś nakształt pisklęcia. Dopiero gdy usłyszałem, jak jeden ze starszych biesiadników zawołał: „tu z pewnością kryje się coś wysmienitego,” zapuściłem łyżeczkę głębiej i znalazłem ze zdumieniem tłusciutką

figojadkę, a w około niej żółtko, zaprawione pieprzem ¹⁾.

Tymczasem Trimalchion ukończył partyę i kazał sobie podać kolejno każdy z półmisków, będących na stole.

Następnie zapytał doniosłym głosem, czy kto z nas nie życzy sobie wina zaprawionego miodem ²⁾, poczem na znak, dany przez kapełę, wyniesiono resztki przekąski wśród głośnego śpiewu. Gdy w powstałym ztąd zamieszaniu jeden półmisek przypadkiem upadł na podłogę, a niewolnik go podniósł natychmiast, zauważywszy to Trimalchion rozkazał niezręcznego sługę wypoliczkować kułakami, a półmisek rzucić napowrót. Niezwłocznie wszedł drab, przeznaczony do noszenia lektyki, i wyniósł srebro wraz z innymi śmieciami. Po małej pauzie dwaj murzyni z długimi włosami wnieśli do sali niewielkie szawłoki, podobne do tych, jakimi zwilżają arenę w amfitearze, i nalali nam na ręce wina, albowiem wody nikt tam nie podawał.

Chwalony przez gości za tak wspańiałe przyjęcie, rzekł Trimalchion: „Mars lubi równość. Z tego też względu każdemu z was osobny stół wyznaczyć kazałem. Wypłynie ztąd ta między innymi dogodność, że

¹⁾ *Pinguisimam ficedulam inveni piperato vitello circumdatam.*

²⁾ Mieszanina taka zwała się *m u l s u s*.

nie tak częste kręcenie się tych cućhnących fagasów odświeży nam powietrze.”

Niebawem wniesiono szklanne, starannie gipsem oblepione gąsiorki. Na szyjce każdego z nich była etykieta ¹⁾ z napisem:

Stuletnie wino Falernskie z roku konsulatu Opimiusza ²⁾.

Gdyśmy odczytywali napisy, Trimalchion zażądał patetycznie ręce i zawołał z westchnieniem: „Ach! wino zatém żyje dłużej niż mizerne człeczysko! Nie żałujmy go sobie, bo wino, przyjaciele, to życie! Zapewniam was, że pijemy prawdziwe opimiańskie. Wczoraj kazałem wystawić gorsze, choć podejmowałem gości daleko przedniejszych.”

Zaczęliśmy się raczyć nektarem, nie omieszkując wychwalać wspaniałomyślności gospodarza.

W tém jeden z niewolników wniósł do sali szkielet człowieka ze srebra, tak sztucznie urządzone, że wszystkimi jego kośćmi i stawy można było poruszać wedle upodobania. Rozciągnąwszy go na stole i ułożywszy zeń kilka figur dziwacznych, Trimalchion zadeklamował:

„Biada ci, człeczce, biada, bo życie twoje znikome!
Oto jest obraz każdego, gdy wpadnie w kleszcze Orkusa.
Więc żyjmy i pijmy, dopóki los się uśmiecha!”

¹⁾ Pittacium.

²⁾ Ponieważ Luciusz Opimiusz, znany przywódzca arystokracji w walce przeciw Gajusowi Grakchowi, był konsulem w roku 121 przed

Rzęsistym oklaskiem przyjęliśmy ten wylew liryzmu. Jeszcze nie przebrzmiało echo aplauzu, gdy wniesiono danie, które wprawdzie nie odpowiadało naszym oczekiwaniom, przez nowość swoją wszakże zwróciło na się uwagę każdego. Na obwodzie wielkiej okrągłej tacy widać było dwanaście konstelacyi zodyaku, z których na każdej dowcipny artysta umieścił odpowiednią potrawę. Na baranie leżał groch włoski ¹⁾; na byku—kawał wołowiny; na bliźniętach—jądra i nerki; na raku—korona z ciasta; na lwie—figi afrykańskie; na pannie—macica młodej świnki ²⁾; na wadze—naczynie podobne do szalek, w którym z jednej strony znajdowały się pierogi, a z drugiej pasztety; na niedźwiadku—ryba morska; na strzelcu—zając; na koziorożcu—rak morski; na wodniku—gęś; na rybach—barwena ³⁾. W środku zaś na wyróżnionym kawałku darni leżał plaster miodu. Chłopiec

Chrystusem, a więc na 200 blisko lat przed czasem, w którym się toczy akcja romansu Petroniusza, przeto wino Trimalchiona, zwłaszcza Falernskie, nie mogło być tak stare.

¹⁾ Po łacinie: cicer arietinum (aries—baran).

²⁾ Sterilicula v. Stericula. Przysmaku tego dostarczały wybrednym smakoszom rzymskim, takie tylko, „quae nondum conceperunt.”

³⁾ Mullus (barbatus), ryba należąca do rzędu cierniopłetwych, zbliżona do okonia. Poławia się w morzu Śródziemnym i Czarnym; zaleca ją wyborne mięso i świetne ubarwienie karmazynowe. Wyjęta z wody prędko usypia, przyczem pyszne jej kolory stopniowo się zmniejszają, z początku siniejąc a w końcu blednąc zupełnie. Twardego serca Rzymianie znajdowali rozkosz w widoku powolnego jej konania.

egipcyanin obnosił na srebrnej tacy pieczywo, nucąc szkaradnym głosem arzę z komedyi Laserpiciusza. Gdyśmy się z nieszczególnym apetytem zabierali do tych zbyt pospolitych przysmaków, Trimalchion zawołał: *Daléj, daléj, przyjaciele, probujmy wszystkiego, takie jest prawo biesiady—zresztą koniec nie na tém.*

Ledwie tych słów domówił, weszli do sali czterej niewolnicy w płasach wedle taktu muzyki i zdjęli górną część serwisu. Wówczas ujrzeliśmy na dole, to jest na spodnim półmisku, tuczony drób, wymiona świni, oraz zająca, mającego po bokach przyprawione skrzydła, tak że mógł uchodzić za Pegaza. Zauważyliśmy również w kątach serwisu cztery statuetki Marsyasa ¹⁾; z brzuszka każdej z nich sączył się wymieniony sos pieprzowy na ryby, pływające na ogromnym półmisku, jak gdyby w sadzawce. Za przykładem służby powitaliśmy oklaskiem niespodziankę i wzięliśmy się ze śmiechem do tych łakoci. Trimalchion, na równi z nami zadowolony z tego figła kucharskiego, zawołał: „*kraj!*” ²⁾. Bezzwłocznie przyśkoczył krajeży i z taką zręcznością zaczął przy

¹⁾ Mytyczny flecista frygijski, współzawodnik Apollina w muzyce, przez którego był pokonany i odarty ze skóry.

²⁾ W tem miejscu w tekście jest gra wyrazów. Trimalchion woła: *Carpel* — *Carpe* znaczy „rozkrawaj.” (dosłownie: rozrywaj), a krajeży zwał się *Carpus* (ztałd w ołacz również: *Carpe*). Lubo może niefortunnie, staraliśmy się jednak oddać w przekładzie ten dwuznacznik łaciński.

dźwiękach muzyki rozkrawać potrawy, iż rzekłbyś, że widzisz przed sobą skoczka cyrkowego, walczącego na wozie wojennym przy akompaniamencie organów wodnych ¹⁾. Mimo to Trimalchion powtórzył „kraj, kraj!” Domyśliłem się zaraz, że w tém trzykrotném powtarzaniu kryje się jakiś dowcip niepospolity, więc bez najmniejszego zawstydzenia zapytałem się o to mego sąsiada na sofie. Ten, obeznany już z żartami Trimalchiona, dał mi następujące objaśnienie: Czy widzisz tego, który rozkrawa potrawy? Otóż on się nazywa: Kraj. Tym sposobem ilekroć Trimalchion zawoła „Kraj,” tyle razy w jednym wyrazie wymienia nazwisko i daje rozkaz krajania.”

Przesycony jedzeniem, nic już nie mogłem wziąć do ust. Zwróciłem się tedy do tego samego sąsiada, ażeby o tém i owém powziąć odeń wiadomość. Po małym wstępie zapytałem go, co zacz jest jejmość, która się tak uwija po sali. „To połowica Trimalchiona — zwie się Fortunata. Wystaw sobie, że mierzy pieniądze korcami.” — „A czém była poprzednio?” Sąsiad mój na to pytanie machnął ręką i rzekł: „Czém

¹⁾ Wóz wojenny z kosami przy osiach zwał się *essedum*. Używany był w boju głównie przez Belgów i Brytańczyków; u Rzymian służył tylko za narzędzie zabawy. Organy wodne (*hydraules* v. *organon hydraulicum*), instrument muzyczny, wynaleziony przez Egipcyan czy też przez Greków, udoskonalony — jak sądzą — przez Archimedesę, wydawał głos za pomocą wody poruszanej w piszczałkach przez miechy.

była? szerokoby o tém mówić. Niech mi twój geniusz ¹⁾ wybaczy, ale ci ręczę, że gdybyś to wiedział, kawalkabyś chleba nie przyjął z jój ręki. Teraz jednak—licho wie, jak i dlaczego—tak się wzniosła wysoko, iż w domu Trimalchiona jest panią wszechwładną. Gdyby się jój podobało twierdzić śród jasnego dnia, że jest ciemno jak w miechu, mąż uwierzyłby jój bez najmniejszego protestu. Trimalchion jest do takiego stopnia bogaty, że nie wie naprawdę, ile posiada. Ale to babsko wie o wszystkiém, najmniejszego zaułka dosięgnie jój oko. Jest trzeźwa, umiarkowana i niegłupia. Za to gębę ma jędza niegodziwą; leżąc przy stole, pytluje nieraz jak sroka. Kogo lubi—to już bez granic; kogo zaś nienawidzi — oh! temu biada. Nasz ucztodawca ma dobra tak rozległe, że sęp chyba jeden mógłby je przefrunąć, a pieniędzy — powiadam ci—jak lodu. W izbie odźwiernego Trimalchiona leży więcej srebra, niż wart jest cały majątek niejednego z nas tu obecnych. A jego niewolnicy! nieba! przy-

¹⁾ Każdy człowiek, według pojęcia Rzymian, miał swego ducha opiekuńczego czyli geniusza, który, jako summa wyższych skłonności duszy, kierował życiem człowieka od kolebki aż do grobu. Dlatego w dzień urodzin, zaślubin i w innych ważniejszych chwilach życia oddawał każdy cześć swemu geniuszowi przez ofiary, kadzidła i przyjemności; geniusz bowiem wymagał, aby człowiek pędził żywot wesoło i przedłużał go przez rozumne używanie przyjemności. Zatrwać sobie życie, znaczyło grzeszyć przeciwko geniuszowi. Jak pojedynczy ludzie, tak i całe państwa, rodziny i miejscowości miały swych geniuszów (Genius publicus, G. Populi Romani etc.).

sięgam na Herkulesa, że ledwie dziesiąta ich część zna swojego pana. Krótko mówiąc, żaden z naszych bogaczy równać się z nim nie może. A nie myśl, żeby cokolwiek kupował. Wszystko rośnie na własnym jego gruncie: wełna, воск, pieprz, a gdyby ci przyszło do głowy zażądać ptasiego mleka — i to byś znalazł niechybnie. Przywidziało mu się kiedyś, że wełna z jego włości jest nieszczęgólna; zaraz więc naspro-wadzał tryków z Tarentu dla poprawienia rasy swych owiec. Ażeby mieć u siebie miód prawdziwie attycki, sprowadził pszczoły z Attyki, w przekonaniu, że krajo-we, połączone z greckimi, lepszy miód wydawać będą. W tych oto dniach napisał list aż do Indyi, ażeby mu przysłano nasienia szampinionów. Nie posiada żadnej mulicy, któraby nie pochodziła od dzikiego osła ¹⁾. Przypatrz-no się dobrze tym poduszkom: każda jest wypchana purpurową lub szkarłatną wełną. Żyć—nie umierać takiemu człowiekowi. A i współ-wyzwoleńców jego nie można lekceważyć. I ci mają szkatuły porządnie nabite. Widzisz tego, co tam leży na końcu? Liczą go najmniej na 800,000; a zaczął dorobek bez grosza. Nie tak to przecież dawne czasy, gdy będąc drwalem dźwigał na barkach drzewo opalowe. Powiadają—co do mnie, nie wiem nic napewno,

¹⁾ Mulam quidem nullam habet, quae non ex onagro nata sit.

mówię tylko to, co doszło do mych uszu—że zwał się kapelusznikiem jakimś upiorem i skutkiem tego znalazł skarb zakopany. Ja bo nikomu nie zazdrozczę błogosławieństwa bogów. Gdy został wyzwolencem i za błysnął majątkiem, ludzie go zaraz otoczyli szacunkiem, a i on sam nabrał o sobie dobrego rozumienia. Przed paru dniami wywiesił następujące ogłoszenie: Gajus Pompejusz Diogenes od pierwszego lipca ma do wynajęcia swą salę jadalną, gdyż dom ten jest teraz jego własnością.

A kto to jest ten, co się tam wyciąga na miejscu wyzwolenców? zapytałem. — „Ho! ho! temu się też fortuna uśmiechnęła jak rzadko!” — odrzekł mój sąsiad. „Nie chcę go obmawiać, ale zdaje mi się, że z milionowego majątku nie pozostało mu już ani denara. Długów teraz ma więcej niż włosów na głowie, lecz, na Herkulesa, nie z jego to winy. Sam bowiem jest człeczyną najlepszym w świecie, tylko te łotry wyzwolenci tak go wykwitowali. Bo to zawsze tak bywa: jak się człowiekowi powodzi, to zaraz się znajdzie gromada kochanych przyjaciół; lecz niechno się szczęście odwróci — w jednej chwili wszyscy się ulotnią.” — „Jakież to był interes, który go do tego doprowadził stanu?” — „Zajmował się grzebaniem umarłych.¹⁾

¹⁾ Przedsiębiorca pogrzebowy zwał się *libitinarius* i brał na siebie urządzenie całego pogrzebu (*fumus*). Głównymi jego pomocnikami byli *pollinectores* (obmywający i namaszczający zwłoki i w ogóle przygotowujący je na stos), oraz *vespillones* (tragarze.)

Dochody miał wprawdzie znakomite, ale też żył po królewsku. Na jego stole zastawiano dziki, jelenie, zamorskie ptastwo, wyszukane ciasta, pasztety i t. p. Trzymał zawsze kilku kucharzy, piekarzy i podczasznych. Ręczę ci, że u niego więcej wina wylano na podłogę, niż niejeden posiada w piwnicy. To sowizdrzał, nie człowiek ¹⁾. A gdy z nim było już krucho, dla zamydlenia oczu wierzytelom, aby nie sądzili, że bankrutuje ²⁾, kazał obwieścić licytacją w tych słowach:

Gajus Juliusz Prokulus ma do sprzedania drogą licytacji niektóre rzeczy zbyteczne.

Tę tak przyjemną pogadankę przerwał nam Trimalchion. Sprzątnięto już nakrycie, a podochoceni winem biesiadnicy zaczęli głośno gawędzić. Wsparłszy się łokciami o sofę, rozmarzony Trimalchion zaczął bredzić w te słowa: „To wino sami sobie musicie przyprawić i ryby muszą pływać. Czy sądzicie, żem się już zadowolił tém jedzeniem, coście widzieli na półmiskach? Tak to znacie Ulissesa ³⁾. No, i cóż i z tego? Przy stole nie trzeba żałować języka, jeno prowadzić rozmowę jak się należy. Spoczywajcie

¹⁾ W oryginalu: *Phantasia non homo*.

²⁾ Bankrutować zwało się w Rzymie: *conturbare*.

³⁾ „*Sic notus Ulixes?*” Jest to cytata z Eneidy (II. 44) z mowy Laokoona, ostrzegającego Trojan przed koniem drewnianym. Trimalchion zaczyna się popisować z rzekomą swą erudycją, którą w całym blasku roztoczy później.

w ciszy popioły mego patrona, który mnie wykierował na człowieka pomiędzy ludźmi. O! dla mnie nie już nie ma nowego; niech wam się nie zdaje, że tamto danie widziałem po raz pierwszy. Na dowód objaśnię wam wszystkie szczegóły. To niebo, w którym mieszka dwunastu bogów, przeobraża się w tyleż odmiennych figur — i teraz np. ma postać barana. Kto się pod tym znakiem urodził, posiadać będzie liczne trzody i dużo wełny, prócz tego łeb twardy, bezwstydnego czoło i ostry róg ¹⁾. Pod tym znakiem rodzi się najwięcej bakałarzy i skopów ²⁾.

Pochwaliliśmy ten koncept matematyczny gospodarza, a on zachęcony uznaniem jął dalej prawić: „Przypatrzmy się niebu np. w postaci byczka. Pod tym znakiem rodzą się uparciuchy, pasterze wołów i ci, co na własnym zagonie wyżywić się potrafią. Pod bliźniętami rodzą się konie zaprzęgowe, woły ornite, jądra i ludzie, co zwykle na dwóch stołkach siadają ³⁾. Co do mnie — przyszedłem na świat pod rakiem, dla tego téż stoję na wielu nogach i posiadam wiele na

¹⁾ Cornu acutum.

²⁾ Plurimi hoc signo scholastici nascuntur et arietilli. Pod tym wyrazem „scholastici” można tu także pojmować nauczycieli wymowy, a pod „arietilli” — kłótników.

³⁾ Qui utrosque parietes linunt. Tak w tém miejscu, jak i w całym przekładzie staramy się przysłowiowe wyrażenia łacińskie oddać odpowiedniami polskimi. Te ostatnie mogą się niekiedy wydać rubasznymi; tém niemniej jednak, jeśli nie łagodzają oryginału, to z pewnością go nie przesadzają.

morzu i na lądzie, bo rak należy i do jednego i do drugiego. Zdawna już zakazałem kłaść nań potrawy, aby nie uciskać swojej genezy ¹⁾. Pod lwem rodzą się żarłocy i cheiwi panowania; pod panną — kobiety, zbiegowie i kajdaniarze; pod wagą — rzeźnicy, handlujący wonnościami i w ogóle kramarze; pod niedźwiadkiem — truciele i sztyletnicy; pod strzelcem — zezowaci, co patrzą na kapustę, a kradną słoninę; pod koziorozcem — nieboracy, którym z biedy i kłopotów rogi na głowie rosną; pod wodnikiem — szynkarze i postrzelone palki; wreszcie pod znakiem ryb — kucharze i retorowie. Tak się to niebo kręci, niby koło młyńskie, a zawsze musi wyrządzić coś niedobrego, gdyż ludzie albo się rodzą, albo umierają. Widzieliście tam w środku kawał darni, a na nim plaster miodu; nie myślcie, żeby w tém nie było jakiejś racyi, bo, moi kochani, Trimalchion nic bez przyczyny nie robi. Matka ziemia wisi w środku przestworza, zaokrąglona jest przytém jak jaje, a mieści w sobie wszystko dobre, niby susz pszczelny.”

„Brawo! świetnie! wspaniale!” zawołaliśmy wszyscy i wyciągnąwszy ręce do góry przysię-

¹⁾ Ne genesim meam premerem. Do tak zwanego „szyku” salonowego należało wówczas częste wtrącanie wyrazów greckich, tak jak u nas śmieszne przeplatanie mowy francuzczyzną. Trimalchion, który przyswoił sobie tylko niektóre zewnętrzne cechy tak zwanego wyższego towarzystwa, używa takich makaronizmów, o ile tylko pozwala mu jego znajomość greczyzny. Rzecz jasna, iż w przekładzie polskim rzadko je można przetłómaczyć dokładnie.

gliśmy jednogłośnie, że Hiparcha i Aratusa ¹⁾ ani nawet porównywać nie można z Trimalchionem. Wtém weszli nowi niewolnicy i rozciągnęli przed sofami kobierce, na których byli wyhaftowani myśliwi na czatach, sieci, strzały, oraz inne przyrządy do polowania. Jeszcześmy się nie domyślili, co to wszystko ma znaczyć, gdy ze dworu dał się słyszeć hałas piekielny, i oto gromada psów spartańskich wpadłszy do sali rozbięła się na okół. Za niemi na szerokiej desce wniesiono dzika pierwszej wielkości, z kapeluszem na głowie. Do kłów jego przyczepiono dwa koszyczki, plecione z gałęzi palmowych; w jednym były daktyle, w drugim orzechy tebańskie. Małe prosiaki z pieczonego ciasta otaczały go, jak gdyby pierś ssaly, z czego wnieśliśmy, iż mamy przed sobą macioreę. Były to podarki, które goście mogli ze sobą zabrać do domów ²⁾. Do krajania wystąpił tym razem nie ten krajczy, co uprzednio rozbiierał drób i ryby, lecz jakiś brodacz wysoki i barczysty, z przepaskami na goleniach, okryty wzorzystą suknią myśliwską. Wyciągnawszy kordelas, wepchnął go szparoko między żebra zwierzęcia i w mgnieniu oka sala

¹⁾ Dwaj uczeni matematycy aleksandryjscy z II w. przed Chr. Hipparcha uważają za ojca astronomii naukowej; Aratos zaś znany jest z poematu dydaktycznego p. t. *Zjawiska niebieskie i powietrzne* (*Fainomena kai Diosemeia*). Opracował je po łacinie i po polsku Jan Kochanowski w poematach „Aratus” i „Fenomena”.

²⁾ Podarki takie zwały się specjalnie „apophoreta”.

napelniła się fruwającymi kwiczołami. Czekając na to ptaszynicy z drążkami nasmarowanymi lepem, natychmiast zaczęli je chwycić w powietrzu. Trimalchion dawszy rozkaz, aby każdy z biesiadników otrzymał jednego kwiczoła, dodał: „A zobaczcie tam, dużo ten wieprz leśny polknął żołądź.” Niewolnicy wzięli wiszące na kłach koszyczki i w równych porcjach rozdzielili pomiędzy gości daktyle i orzechy tebańskie.

Ja tymczasem na swém ustronném stanowisku gubiłem się w dómysłach, czemu tego dzika wniesiono z kapeluszem na głowie. Nasuszywszy sobie mózgu daremnie, odważyłem się zapytać swego sąsiada o tę dręczącą mnie kwestyą. „Mógłby ci to wytłómaczyć nawet twój służący, boć to nie jest wcale zagadka, ale rzecz jasna jak słońce” — odrzekł mi zagadnięty. „Tego dzika, podanego wczoraj na końcu wieczerzy, nasyceni już goście odesłali do kuchni; otóż dzisiaj powraca on niby wyzwoleniec.” Rozgniewałem się sam na siebie za niedomyślność i o nic już więcej nie pytałem nikogo, aby nie sądzono, żem jeszcze nigdy nie ucztował z tak znakomitemi i wykształconymi ludźmi.

W czasie naszej rozmowy przystąpił do stołu wysmukły o pięknych rysach twarzy chłopiec, uwieńczony bluszczem i winoroślą. Przedstawił nam się raz jako Bromius, drugi raz jako Lyaeus, w końcu jako Euhius, i zaczął obnosić w małym koszyku winogrona,

deklamując przytém wiersze swojego pana. Trimalchion zwrócił się doń i rzekł: „Dyonizie, jesteś wolny.” Piękny chłopiec zdjął z dzika kapelusz i włożył go sobie na głowę. Wówczas Trimalchion dodał: „No, teraz już nie możecie zaprzeczyć, że Liber jest moim synem” ¹⁾). Pochwaliliśmy naturalnie ten dowcip i wycalowali skaczącego z radości chłopczykę.

Po téj scenie, Trimalchion zagniony potrzebą, udał się spiesźnie do swego gabineciku. Odetchnęliśmy, pozbywszy się obecności tyrana, i z nowym zapalem zaczęliśmy rozmowę ²⁾). Zagaił ją Damas, wychyliwszy spory kubek soku winnego: „Dzień—rzekł—niby to co wielkiego! fracha! ledwie się odwrócisz—już się noc robi. Dlatego najlepiej prosto z łóżka wędrować do stołu. Ależ mrozisko było siarczyste, ledwie się rozgrzał w kąpeli. Winko, winko, moi kochani, to starczy za kożuch. Hm! pozwoliłem téż sobie, ile tylko wlażło, ale do licha, nogi się podemną chwieją, głowa jak ołów, mózg mi gore płomieniem.”

Przerwał mu Seleucus: „A ja—ja się tam codzień nie kąpie, bo kąpać się to to samo, co drapać szczo-

¹⁾ Trimalchion chciał przez to powiedzieć dowcip: Liber bowiem znaczy wolny (wyzwoleniec), a zarazem jest przydomkiem Bachusa, którego Grecy zwali najeżęścięj Dionysos.

²⁾ Następująca tu rozmowa jest nader charakterystyczną. Widać z nięj stopień oświaty i umoralnienia gości Trimalchionowych. Przypomina ona bardzo kilka podobnych scen w utworach Szekspira.

ką ubranie. Woda łapie tak, jak gdyby miała zęby i tylko wyciąga siłę z człowieka. Ale jak sobie palnę kwartę krzepkiego wina, kpię sobie z mrozu. Zresztą dzisiaj nie mogłem nawet się kąpać, bo musiałem być na pogrzebie. Ten przystojny chłopak, poczciwy Chrystantus, drapnął na tamten świat. A tak niedawno jeszcze gawędziliśmy ze sobą! zdaje mi się, że w tój chwili woła jeszcze na mnie po imieniu! Ach! biedne, biedne to życie ludzkie! Człowiek łązi po ziemi, niby worek skórzany napełniony wiatrem. Mniej jeszcze znaczymy niż muchy, bo mucha przynajmniej żyje swobodnie. My zaś jesteśmy tylko bańkami mydłanemi, nic więcéj! I gdyby się nie szanował! aleć on przez pięć dni nie wziął do ust ani kropelki wody, ani kromki chleba, i mimo to musiał się wynosić. Zgubili go lekarze, albo — kto to wie—może jego zły los; bo cóż to jest lekarz? Nic więcéj tylko pociecha dla umysłu. Aleśmy go pochowali przyzwoicie: leżał na wspaniałych marach wysłanych dywanami. Płakali go serdecznie, gdyż był pan dobry i wyzwolił kilku niewolników. Żona opłakiwała go również, chociaż nie szczerze, a jednak jakże on się z nią obchodził szlachetnie i łagodnie! Kobiéta jest zawsze kobiétą — to krogulcze plemię! Ja powiadam, że nie warto nigdy robić drugiemu dobrze, bo to równa się temu, jak gdyby człek rzucał dobrodziejstwa do studni. Długa i stała miłość jest to nieznośne więzienie.”

Seleukus stawał się nudnym, więc przerwał mu Fileros: „Co tam nas obchodzą umarli, pamiętajmy lepiej o żyjących. Chrysantus otrzymał to, na co zasłużył. Żył jak się należy, umarł jak się należy. A co prawda, nie miał powodu do skargi na losy. Zaczął karierę bez grosza i gotów był onego czasu choćby zębami wydobyć z kału najdrobniejszą monetę. Tak postępując zawsze, rósł w zasoby jak plaster miodowy. I na Herkulesa! zostawić musiał w gotówce kapitał krociowy. Ale z drugiej strony, jeśli mam prawdę powiedzieć, był gaduła nieznośny, kłótnik i zawadyka. Jego brat to co innego: przyjacielski, uczynny i hojny dla gości. Z początku szło mu nie tego, ale pierwsze winobranie postawiło go na nogi, bo za swoje wino mógł żądać, ile mu się podobało. Lecz najwięcej go wsparła sukcesya, której—mówiąc między nami—więcej ukradł, niż mu zapisano. Zaczął też zadzierać brody, ale półgłówek, będąc w zatar-gach z bratem, zapisał cały majątek jakiemuś zgoła obcemu człowiekowi. Kto swoich pomija, tego też swoi pomijają. Wyrocznią dla niego byli niewolnicy, i ci mu przewrócili w głowie. Tak zawsze bywa, jeśli kto jest zbyt łatwowierny, zwłaszcza przemysłowiec. Przez całe życie niczego sobie nie żałował, wiedząc, że na świecie używa ten tylko, kto ma za co używać, nie zaś ten, kto na to zasługuje. Był ulubieńcem Fortuny w całym tego słowa znaczeniu: w jego ręku olów

przemieniał się w złoto.—Jak wam się zdaje, ile też lat zabrał ze sobą do grobu?—siedmdziesiąt z okładem! Mimo to twardy był jak róg; patrząc na jego kruczę włosy, anibyś przypuścił, że jest już taki stary. Znałem go od niepamiętnych czasów, jurnym pozostał do śmierci. Młode dziewczęta i ładne kobiety zawsze były jego słabością. I miał doprawdy racya! Ale to też jest jedyna sława, którą po sobie zostawił” 1).

Tu przerwał Ganimedes: „Pleciecie sobie koszalki-opałki 2), a żaden nie pomyśli nawet, jak szalenie wzmaga się drożyzna. Dziś nie mogłem znaleźć ani kęsa chleba. A susza jak trwała tak trwa. Przez cały już rok panuje głód bez przerwy. Niech kaci porwą tych łotrów edylów 3), co się niewątpliwie sprzyśięgli z piekarzami! Ręka rękę myje, noga nogę wspiera! A za to cierpią tylko biedacy, co pracują jak woły, wówczas gdy tamte żarłoki hulają sobie wciąż, niby na bezustannych Saturnaliach. O, gdybyśmy mieli owych lwów 4), których zastałem, gdym po raz pierwszy przybył tutaj z Azyi! To mi było życie! Oniby tych hultajów wypędzili na kraj świata i takby ich

1) Niektóre ustępy tej pijackiej gawędy skracamy z umysłu.

2) Narratis quod nec ad coelum nec ad terram pertinet.

3) Aediles — urzędnicy, do których, prócz władzy policyjnej oraz dozoru nad zabawami publicznymi, należała piecza o magazynach zbożowych i ustanawianie taksy na artykuły spożywcze.

4) Leo oznacza lwa, lecz także dzielnego człowieka, który np. na urządzie pełni sumiennie i uczciwie swe obowiązki.

jeszcze kazali oporządzić na drogę, że samemu Jowiszowi byłoby markotno. Postać Sabinusa stoi mi dziś jeszcze tak żywo w pamięci, jak gdybym na niego patrzył. Mieszkał sobie przy tój starój arkadzie, gdym jeszcze był malcem. To był—powiadam wam—pieprz, nie człowiek. Gdzie on stąpał, tam trawa się wypalała. Ale człowiek zeń był uczciwy, prosty i z charakterem; kto sobie zjednał jego przyjaźń, ten mógł grać z nim w „more”¹⁾ nawet po ciemku. Prawdziwa przyjemność była patrzeć na niego, gdy zasiadał w radzie miejskiej. Nie przebaczył nikomu, mówił prosto z mostu, bez żadnych ogródek. A gdy przemawiał na forum, to głos mu potężniał jak trąba. Przyniem nie pocił się i nie splotwał. W całej swój osobie miał coś—jakby to powiedzieć?—azyatyckiego. Przyniem był niezmiernie uprzejmy każdego witał po imieniu i nigdy się nie omylił. To też wówczas chleba było po uszy. Za jednego asa dwoje ludzi mogło się najeść do syta. Teraz zaś pieką bułeczki mniejsze od

1) *In tenebris micare* (sc. *digitis*) Gra tego rodzaju odpowiada, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, tój, którą można widzieć dzisiaj jeszcze na ulicach Neapolu. Zwie się ona u Włochów „la mora”, a zasadza się na tём, że jeden z grających zaciska pięści i otwierając je nagle podnosi np. trzy palce, spółgrający zaś podnosi ich np. dwa; jeżeli pierwszy zawoła: pięć palcy! — wygrywa. Rzecz cała polega na prędkości i dlatego ulega wielu sporom i matactwu. Ztąd przenośnie o człowieku prawym mówiono, że można z nim grać w ten sposób nawet w ciemności. Podobne wyrażenie znajduje się u Cyncerona: *quocum in tenebris mices* (*Offic.* 3, 19).

wolich oczu. I tak codziennie jest gorzej i gorzej. Ta nasza kolonia rośnie wstecz, niby ogon cicłęcia ¹⁾. A dla czego? Mamy edyla, co niewart tego tytułu i który wyżej ceni szeląg we własnym trzosie, niż życie kóregokolwiek z mieszkańców. To też używa wszelakiej rokoszy w swoim pałacu i z pewnością więcej zbiera pieniędzy w ciągu jednego dnia, niż inny odziedzicza po ojcu. Dobrze nam tak! czemu jesteśmy niedołączkami! W domu każdy udaje lwa, a zającem jest po za domem. Ja już wyprzedalem wszystkie galgany swoje, a jeżeli taka drożyzna potrwa dłużej jeszcze, to wypadnie mi sprzedać chałupę. Jakże być ma inaczej, gdy ani ludzie, ani bogowie nie mają litości nad tą kolonią? Dziś już nikt nie wierzy w bogów, nikt nie zachowuje postów, nikt nie dba o Jowisza; każdy tylko przymruża oczy i liczy grosiwo. Dawniej nasze białogłowy boso, z rozpuszczonymi włosami chadzały w skupieniu ducha na wzgórze i pokornie błagały Jowisza o deszcz. To też lało nieraz jak z cebra! Wszystko się wówczas radowało, i procesya wracała nieraz do domu przemokłszy do nitki. Teraz zaś bogowie mszczą się na bezbożnikach, i pola niby pustynie spiekłe są i bezpłodne.”

„Proszę cię — zawołał Echion, handlarz starzyny — nie przedstawiajże wszystkiego tak czarno-

¹⁾ Haec nostra colonia retroversus crescit tanquam coda vituli.

„Raz tak, drugi raz owak” — powiada w bajce ów wieśniak, co to stracił pstrokatą świnię. Co się dziś nie stało, to się stanie jutro. Tak zawsze bywało i bywa i zawsze będzie. Na Herkulesa! nie trzeba przecież sądzić, że wszystkoby się działo pomyślnie, gdybyśmy tylko innych mieli ludzi. Nasze miasto cierpi teraz dużo — przeciw temu ani słowa — ależ nie ono jedno takiemu ulega losowi. Nie trzeba się pieścić zbyt, wszędzie jest to samo niebo nad głowami ludzkiemi. Gdybyś się przejechał w inne strony, z pewnością powiedziałbyś, że u nas pieczone gołąbki same wpadają do gąbki ¹⁾. Za trzy dni, na przykład, będziemy mieli wspaniałe widowisko. Na arenie walczyć będą nie zwykli niewolnicy, jeno sami wyzwolenicy. Nasz Tytus to człek wielkiego umysłu, a przytém gorączka; albo to, albo owo, a zawsze coś nieladajakiego. O, znam ja go jak zły szeląg! to nie jest człowiek połowiczny ²⁾. Wydostanie najostrzejsze miecze, i będziemy mieli w amfiteatrze rzeź nie na żarty, bez pardonu i bez uciezki. Co prawda, ma on za co robić sobie takie przyjemności: po ojcu odziedziczył kilka milionów sestercejów, więc choćby tam na igrzysko wyłożył ze czterysta tysięcy, majątku

¹⁾ W tekście dosłownie: „że się tutaj pieczone wieprze przechadzają” (dices hic porcos coetos ambulare).

²⁾ Non est miscix.

zbyt nie nadweręży, a imię swoje uwieczni. Ma już kilku drabów, najął kobietę, która będzie walczyła jak szermierz na wozie, ma też kasyera, co służył u Glikona. Jest to ten sam kasyer, który był złapany na gorącym uczynku ze swoją pryncypałową. Zobaczycie, jak się publiczność podzieli na dwie partje: zazdrosnych i kochanków. Glikon niegodziwiec wydał swego kasyera na pastwę drapieżnym zwierzętom w amfiteatrze. To doprawdy znaczy samemu wystawić się na pośmiewisko! Bo, powiedzieć proszę, co winien sługa, jeżeli do uczynku został przynaglony? Toć raczej tę przeniewierczą babę powinienby buhaj roztrząść na rogach. Ale kto nie może uderzyć osła, ten bije w siodło. Ja nie pojmuję, jak ten mądry Glikon mógł nawet przypuszczać, że z córunią Hermogena dojdzie do ładu, on, który sępowi mógłby w locie odkrajać szpony. Wszak sowa nie urodzi sokoła! ¹⁾ Oj! Glikonie, Glikonie! zhańbiłeś się na całe życie! nosisz na sobie piętno, które tylko przez śmierć zmazaném być może. Ale dajmy mu pokój! Każdy niech odpowiada za swoje grzechy. Przewąchuję już, jak nas będzie ugaszczał Mammea ²⁾; ja i moi domownicy dostaniemy najmnień po dwa denary. Jeżeli tak

¹⁾ Właściwie: „żmija nie rodzi powroza” (colubra restem non parit).

²⁾ Nazwisko jednego z bogaczów, starających się o godność edyla (Bücheler).

postąpi, śmiało może liczyć na to, że przyprawi Norbanusa o zupełną utratę sympatii mieszkańców. Zdaje mi się, że będzie płynął z rozpuszczonemi żaglami. I w rzeczy samej, za cóż właściwie mamy być wdzięczni temu Narbunusowi? Wyprawiając igrzysko, dał nam nędznych, wychudłych i starych gladyatorów, tak że gdyby na nich dmuchnąć—wszyscyby się przewracali. Doprawdy, zwykłych szermierzy do walki ze zwierzętami widziałem już nieraz pokazniejszych, niż ci niedołęzni gladyatorowie. Raz też kazał się bić podobnym drapichrustom przy blasku pochodni. Powiadam wam, że to była istna walka kogutów. Jeden był garbus, drugi miał krzywe nowi, a trzeci—zdawało się, że ma poprzetręcane członki. Jeden tylko Trak trzymał się jakotako i walczył według prawideł. Wszyscy się poranili, a żaden nie był zwycięzcą. I wystawcie sobie, że Narbonus miał odwagę powiedzieć: „No, przynajmniej wyprawilem wam igrzysko gladyatorskie co się nazywa.” A ja na to: „Ja zaś klaskałem; porachujmy się, kto komu dał więcej: ja tobie, czy ty mnie. Ręka rękę myje.”—Agamemnonie! ¹⁾ masz minę, jak gdybyś chciał powiedzieć: co baję ten nieznośny gaduła? Cóż robić, jeżeli ty, co tak umiesz rozprawiać, milczysz niby ryba. Nie należąc do naszego cechu, naśmiewasz się z mowy biednego

¹⁾ Nauczyciel wymowy.

nieoświeconego człowieka. Wiemy to, wiemy, że ci z téj ciężkiej uczoneści brak piątój klepki w głowie. Ale to nic nie zawadza. Musisz zemną przynajmniej raz jeden wybrać się na miasto i obejrzeć moją gospodarzę. Znajdzie się tam przecież cokolwiek do przegryzienia, chociażby tylko kura i kilka jajek. Miła to będzie wycieczka, lubo w tym roku niepomyślna pogoda straszne powyrządzała mi szkody. Jak powiedziałem, znajdzie się dosyć dla zaspokojenia głodu. Mój wisus dorasta; rozróżnia już części mowy i umie parę kawałków na pamięć; jak dorośnie — będzie najpilniejszym z twych uczniów. Chłopak to razgarnięty i przystojny, tylko do ptaków ma niecnota straszną namiętność. Wypuściłem mu już trzy szczygły i powiedziałem, że je zjadła łasica; ale i to nic nie pomogło. Lubi téż malować; po grecku czyta już i pisze bardzo biegle, a i z łaciną idzie mu doskonale, jakkolwiek nauczyciel niezbyt się nad nim poci. Nie może kanalia usiedzieć na jedném miejscu i ciągle mnie obliguje, żeby mu zmieniać i urozmaicać zajęcia. Mam ja jeszcze starszego syna, który jest wyrostkiem bardzo ciekawym i sprytnym. Kupiłem mu kilka książek prawnych, bo chciałbym, żeby się przecie znał nieco na prawie, przynajmniej ile tego wymagają potrzeby domowe; przytém znajomość prawa daje kawałek chleba. Jak tylko skończy szkołę, będzie się musiał zająć jakim fachem specjalnym i wykiekuje

go albo na śpiewaka teatralnego, albo na woźnego, albo — kto to wie — może i na adwokata. Wszystko to jest możliwe, jeśli mi go Orkus nie porwie przedwcześnie. Dla tego mawiam do niego codziennie: „Mój pierworodny! pamiętaj, że uczysz się nie dla mnie, jéno dla siebie samego. Zapatruj się na adwokata Filerosa: gdyby się był nie uczył, marłby dziś z głodu i chłodu. Niedawno jeszcze nosił na grzbiecie towary, a dziś może się równać choćby z Narbonusem. Nauka to skarb, a i sztuka jest niewyczerpaném źródłem dochodów.”

Takie i tym podobne rozmowy prowadzono w sali, gdy wszedł napowrót Trimalchion i otarłszy maść kapiącą mu z czoła rzekł temi słowy: „Wybaczcie mi, przyjaciele, przydłuższą nieco nieobecność; ale od kilkunastu już dni żołądek mój wypowiedział mi całkiem posłuszeństwo, a żaden lekarz nic na to poradzić nie może. Troszeczkę pomogło mi malicorium ¹⁾ i słonina z octem — mam więc nadzieję, że mi się przecież jelita ustatkują, bo doprawdy za wiele już tego burczenia, podobnego do ryku buhaja. Jeżeli którego z was przyciska potrzeba, to proszę się nie żenować, boć człowiek nie z żelaza. Co do mnie, sędzę, że nie ma większej męczarni nad wstrzy-

1) Malicorium — lekarstwo z kory jabłka granatowego.

mywanie. Tego nawet Jowisz zakazać nie może. Śmiejesz się, Fortunato, ty, która mi ciągle sen przerywasz w nocy? Tutaj w sali jadalnej pozwałam robić każdemu co się podoba, bo i lekarze wstrzymywać zakazują. A jeżeli się komu przytrafi co więcej, to tam za drzwiami przygotowane jest wszystko, czego potrzeba: woda, naczynia i inne przybory. Wierzajcie mi, że wzdęcie żołądka przechodzi do mózgu i spowoduje zaburzenie w całym organizmie. Widziałem już, jak parę osób dla tego zmarło, że nie chcieli uznać tej prawdy.”

Podziękowaliśmy gospodarzowi za uprzejmość i pobłażanie, tłumiąc śmiech przez częste popijanie wina. Nikt z nas nie przeczuwał, żeśmy dopiero — jak mówi nasze przysłowie — połowę góry przysmaków przebyli. Skoro bowiem sprzątnięto ze stołu przy akompaniamencie muzyki, wprowadzone zostały do sali trzy białe świnie, ustrojone wstążkami i dzwoneczkami. Niewolnicy, którzy je wprowadzili, podawali jedną z nich za dwuletnią, drugą za trzyletnią, trzecią zaś za najstarszą, bo sześć lat mającą. Przepuszczałem, że to są petauryści¹⁾, pokazujący na placach publicznych rozmaite sztuki i figle. Lecz Trimalchion wyprowadził mię z niepewności pyta-

¹⁾ Kuglarze.

niem: „Którą z tych świń życzyście sobie mieć przyrządzoną natychmiast? Chłopi i inni zwykli śmiertelnicy prażą sobie kapłony, kury i tym podobne drobnostki; ale moi kucharze gotują zwykle w kotłach całe cieleta.” I nie czekając na naszą decyzję, kazał przywołanemu kucharzowi przyrządzić świnie najstarszą. Potém zapytał go głośno: „Do której klasy niewolników należysz?” Gdy zagadnięty odrzekł, iż należy do klasy czterdziestój, Trimalchion zapytał znowu: „Czyś został kupiony, czy téż urodziłeś się w mym domu?” Kucharz zaś odpowiedział: „ani jedno, ani drugie: zapisał mię ci Pansa w testamencie.” „No, pamiętaj — rzekł Trimalchion — ażebyś się dobrze i prędko wywiązał ze swego zadania, w przeciwnym razie każę cię zdegradować do klasy laufrów i posłańców.” Po tém groźném napomnieniu kucharz uprowadził świnie do kuchni.

Następnie Trimalchion zwrócił się do nas z łaskawym uśmiechem i rzekł: „Jeżeli wam to wino nie smakuje, to każę przynieść innego. Z łaski bogów, nie potrzebuję nic kupować: wszystko, cokolwiek przyjemnie łechce podniebienie, rośnie w tych dobrach moich, których jeszcze nie odwiedzał ani razu. Mówiono mi, że leżą w pobliżu Tarentu i Tarraciny. Zamierzam właśnie zakupić obszerne posiadłości w Sycylii, ażebym, gdy mi przyjdzie ochota wybrać się do Afryki, mógł jechać wciąż przez wła-

sne dobra. Ale! ale! Agamemnonie, opowiedz-no mi o tój awanturze, której dzisiaj byłeś rzecznikiem. Jakkolwiek żadnych nie prowadzę procesów, jednakże znam prawo tyle przynajmniej, ile tego wymagają potrzeby domowe. A proszę mię nie uważać za gardzącego wyższém wykształceniem. Posiadam przecie aż dwie biblioteki: jedną grecką, drugą łacińską. Opowiedz-nam tedy, jeśli mię kochasz, treść swój przemowy. Po tych słowach począł Agamemnon: „Był sobie bogaty i ubogi, i pokłócili się pewnego razu.”—„Co to znaczy ubogi?”—przerwał gospodarz. — „Brawo! to mi dowcip! — zauważył Agamemnon i opowiedział, nie pomnę już jaką, sprawę sądową. „Jeżeli się rzecz w ten miała sposób, no, to niewarto się było procesować; a gdyby nawet było przeciwnie, to także nic wielkiego.”

Ponieważ na to wszystko odpowiadaliśmy nadzwyczajnemi pochwałami, przeto Trimalchion wpadał w zapal coraz większy i ciągnął dalej:

„Agamemnonie, kochaneczku! czy nie mógłbyś nam opowiedzieć o dwunastu pracach Herkulesa, albo historii Ulissesa, jak mu to Cyklop wylamał wielki palec u ręki za pomocą kości wieprzowój. Czytywałem to przecież, będąc chłopakiem, w Homerze. W Kumach na własne oczy widziałem Sybillę wiszącą w butelce; a gdy się jój pytali chłopey po grecku:

Sibylla, ti théleis (Sybillo, czego chcesz?), odpowiadała: apothanein thélo (chcę umrzeć).”

Jeszcze nie skończył, gdy olbrzymia taca z odpowiedniej wielkości wieprzem zajęła stół biesiadny. Wszyscyśmy jęli podziwiać pośpiech kucharza i przysięgać, że w tak krótkim czasie nie podobnaby upiec nawet kurczęcia. Zdumienie nasze było tém potężniejsze, że wieprz wydał się nam nierównie większym niż odyniec, któregośmy widzieli niedawno. Trimalchion zaczął mu się przyglądać coraz uważniej, wreszcie zawołał: „Cóż to? ten wieprz niewypatroszony? Nie, doprawdy niewypatroszony! Kucharza! wołać mi tu natychmiast kucharza!

Kucharz stanął smutny przed stołem i wyznał nieśmieiele, że wistocie zapomniał wypatroszyć. „Jakto? co? zapomniałeś? Czyliż o tém można zapomnieć tak, jak o dodaniu kminu albo pieprzu? Obnażyć tego łotra!” Obnażono biédaka natychmiast i dwaj siepacze stanęli obok niego. Tymczasem wszyscy zaczęli za nim prosić i przekładać: „Wszakże to się każdemu może przytrafić, zapominać rzecz ludzka. Przebacz mu, przebacz tym razem; gdyby się to miało powtórzyć, nikt się za nim wstawiać nie będzie.”

Ja atoli, będąc bardzo surowym w rzeczach tego rodzaju, nie mogłem się powstrzymać i rzekłem Agamemnonowi do ucha: „Ten kuchta musi być wielkim

nieponiem. Wieprza zapomnieć oczyścić! Nie — na Herkulesa, jabym mu nie darował, gdyby nawet najzwyczajszą gotując rybę, czegoś podobnego zapomniał.”

Trimalchion był wszakże innego zdania, gdyż wypogodziwszy twarz rzekł do kucharza: „No, kiedy masz taką złą pamięć, to wyjmij trzewia tutaj, w naszej obecności.” Kucharz wziął na się odzież, schwylił za nóż i drżącą ręką, w kilku miejscach rozpruł brzuch zwierzęciu. I ktoby się spodziewał? Naraz z otworów, które się coraz powiększały pod wpływem wewnętrznego zawarcia, zaczęły się wydobywać różnego rodzaju kielbasy i kiszki.

Huczny oklaskiem przyjęli biesiadnicy tę niespodziankę i pokilkakroć krzyknęli: „Niech żyje Gajus!” Kucharz zaś nietylko został zaszczycony winem, lecz otrzymał nadto wieniec ze srebra, prócz tego podano mu kubek na korynckiej misie.

„Ja jeden tylko — rzekł Trimalchion, gdy się Agamemnon jał misie przyglądać — posiadam prawdziwie korynckie naczynia.” Sądziłem, iż w zapale samochwalczym powie, że te naczynia otrzymał wprost z Koryntu. Trimalchion wszakże postąpił sobie daleko zrzęcznieję:

„Zapytacie może — ciągnął dalej — dla czego ja tylko jeden posiadam prawdziwie korynckie naczynia? Oto dla tego, że ich fabrykant nazywa się

Corinthus. Jeżeli to nie jest Korynckie, to cóż takim być może? Lecz, ażebyście mię nie poczytali za ignorantą, muszę wam opowiedzieć, jaki był początek wyrobów korynckich w ogóle. Po zdobyciu Troi, Hannibal, człowiek kłótlivy i bezbożny, kazał poznać na stos wszystkie spiżowe, srebrne i złote posągi i takowe podpałił. Różnorodne metale zlały się naturalnie w jedną masę. Wówczas zbiegli się złotnicy i zaczęli robić z téj mieszaniny talerzyki, miseczki i statuetki. Oto w jaki sposób powstały słynne wyroby korynckie. Cokolwiekby jednak, musicie wybaczyć memu gustowi, gdy powiem, że przekładam wyroby szklanne, które przynajmniej nie mają żadnego zapachu. Więcej nawet powiem: gdyby się nie tłukły tak łatwo, przełożyłbym je nad złote. Ale! przypomina mi się, że był kiedyś pewien sztukmistrz, który zrobił tak mocną czaszę ze szkła, iż stłuc ją było nie sposób. Z pracą swoją udał się do cesarza, oddał mu ją w ręce, następnie zażądał ję napowrót i rzucił z taką siłą na marmurową posadzkę, iż nawet najtęjsza masa spiżowa rozprysła się w kawalki. Cesarz przestraszył się niezmiernie, sztukmistrz zaś podniósł spokojnie czaszę, która się nie potłukła, tylko była nieco pogięta, jak gdyby naczynie z miedzi. Następnie wyjął młoteczek z zanadrza i wyklepawszy pogięte miejsca przyprowadził czaszę do pierwotnego stanu. Po takim czynie człeczyna ten sądził, że

przeniósł się na wyżyny nieba Jowiszowego. Inaczej wszakże się stało. „Czy kto inny prócz ciebie posiada tajemnicę przyrządzania szkła w ten sposób?— zapytał cesarz — „pomyśl należycie!” A ponieważ sztukmistrz dał odpowiedź przeczącą, przeto cesarz kazał mu natychmiast ściąć głowę; inaczej bowiem, gdyby ta tajemnica została poznana, złoto i srebro byłoby cenione na równi z błotem. Srebrne naczynia to moja namiętność. Wielkich puharów posiadam około setki. Na jednym z nich wyobrażoną jest Cassandra w chwili, gdy morduje swych synów; zamordowani leżą na ziemi tak, jak gdyby przed chwilą zaledwie wyzionęli ducha. Istna natura! Prócz tego mam z tysiąc małych kubków, które memu patronowi zapisał był Mummius. Na niektórych przedstawioną jest scena, gdy Daedalus pakuje Niobę do konia trojańskiego. Na innych znajdują się płaskorzeźby wystawiające walki Hermerosa i Petrahita. A wszystko to rzetelne srebro! Tak, mojej wiedzy nie sprzedałbym za żadne pieniądze.”

Gdy tak gawędzi, jeden z usługujących chłopców upuścił kubek. Trimalchion spojrział nań i rzekł: „Natychmiast wybiczuj sam siebie za takie niedołęstwo!” Chłopiec z pokorną miną jał prosić o łaskę. „Czego ty chcesz odemnie? idź precz, na drugi raz będziesz ostrożniejszy.” W końcu jednak dał się ubłagać i przebaczył chłopakowi, który zaczął obcho-

dziec stół, wołając: „Precz z wodą! niech żyje wino!” Okrzyk ten przyjęliśmy bardzo życzliwie, szczególniej Agamemnon, który wiedział, jakie zasługi torują drogę do zaprosin na ucztę.

Trimalchion, któregośmy przy każdej sposobności wychwalali bez miary, pił coraz zawzięciej. „Czemuż to żaden z was nie poprosi mojej Fortunaty do tańca? — rzekł, blizki już nieprzytomności. Wierzajcie mi, że nikt od niej nie tańczy lepiej kordaksa.”¹⁾ I założywszy ręce na głowie zaczął udawać syryjskiego tancerza. Wszyscy domownicy o mało nie popękali ze śmiechu. „Świetnie! wspaniale!” — wołano na wyścigi. Trimalchion byłby zapewne wystąpił na środek sali i tam zaprodukował swój talent, gdyby mu coś Fortunata nie była szepnęła do ucha. Powiedziała mu ona prawdopodobnie, że takie błazeństwa nie są odpowiednie jego powadze. Biedny baletnik przedstawiał ciekawe widowisko walki wewnętrznej: to bowiem opanowywała go obawa nagany z ust Fortunaty, to znowu stary nałóg brał górę.

Wreszcie wybrykom tym położyło koniec wejście rachmistrza, który uroczystym głosem przeczytał następujące sprawozdanie:

¹⁾ W stariej komedii attyckiej kordaksem nazywał się taniec chóru, przedstawiającego opilstwo i inne podobne nałogi. Był to zbiór ruchów gminnych i nieprzyzwoitych w rodzaju skoków kankanowych.

„Dnia 26 lipca w posiadłości Trimalchiona Cumanum urodziło się 30 chłopców i 40 dziewcząt. Z klepisk gumiennych przewieziono do śpichlerzy 500,000 korcy pszenicy. Oswojono 500 buhajów. Tegoż dnia niewolnik Mitrydates został ukrzyżowany za to, iż złorzeczył geniuszowi naszego Gajusa. Tegoż dnia wzięto napowrót do kasy 100,000 sestercyów, których na odpowiedni procent nie było gdzie umieścić. Tegoż dnia wybuchł pożar w ogrodach pompejańskich, wszczęty w domu dzierżawcy Nasty.”

„Co? — zawołał Trimalchion—kiedyż to mi kupiono ogrody pompejańskie?” — „Dopiero przed rokiem — odrzekł rachmistrz—dla tego téż do rachunku nie wciągnąłem ich jeszcze.” Trimalchion wpadł w gniew: „Jeżeli mi — krzyknął — kupi kto dobra, a ja nie dowiem się o tém w ciągu sześciu miesięcy, to zabraniam wciągać je do moich rachunków.”

Następnie odczytano edykta edylów i testamenta leńniczych, w których Trimalchion w wyrażeniach, pełnych na jego cześć komplementów, mianowany został jeneralnym spadkobiercą. Dalej wymieniono nazwiska dzierżawców, odczytano sprawę pewnej wyzwolonej niewolnicy, którą mąż podstarości odpedził za to, iż schwytaną została na romansie z jakimś łąziennikiem; wreszcie o wydaleniu pewnego

odźwiernego do Bajów ¹⁾); o jakimś kasyerze oskarżonym o kradzież i o sposobie, w jaki załatwiono kłótnię między lokajami.

Wreszcie zjawili się i kuglarze. Jakiś niemiły olbrzym stanął przed nami z drabiną, na której wierzchołek wszedł po szczeblach mały chłopczyzna i tam, przyspiewując sobie, rozmaite wyprawiał figle. Następnie tenże chłopiec przeskakiwał przez zapalone obręcze i nosił w zębach kubek. Jeden tylko Trimalchion podziwiał te gminne sztuki i zaopiniował, że tacy artyści powinni być lepiej wynagradzani niż to ma miejsce zazwyczaj. „Ze wszystkiego na świecie — dodał — podobają mi się najbardziej sztuki kuglarzy i muzyka trębaczy. Wszystkie inne tak zwane sztuki to głupstwa i nic więcej. Kupilem ja sobie i bandę komedyantów, alem nie znajdował żadnej przyjemności w ich poważnych a nudnych przedstawieniach; to też kazałem im grywać same Atellany ²⁾, a koryfeusz chóru musiał śpiewać po łacinie.”

Gdy tak Trimalchion gawędzi sobie w najlepsze, naraz spada nań chłopak z drabiny. Niewolnicy i go-

¹⁾ Bajae miasto w Kampanii między Misenum i Puteoli, z wybornym portem założonym przez Augusta. Miasto to słynęło zarówno z piękności swego położenia, jak i z leczniczych własności ciepłych źródeł siarczanych, i z tego powodu tłumnie odwiedzane było przez magnatów rzymskich.

²⁾ *Atellanae fabulae* albo *ludi atellani* — takie miano nosiły farsy, powstałe w oscyjskim mieście Atella, z kąd też zwane

ście wydali okrzyk przerażenia, bynajmniej jednak nie z litości dla biednego linoskoka (na którego złamanie karku chętnieby bardzo patrzyli), lecz jedynie z obawy, aby biesiada nie zakończyła się fatalnie, przyczém byliby zmuszeni oplakiwać śmierć obcego nieboszczyka. Trimalchion stękał i wzdychał głęboko, trzymając się za prawe ramię, jak gdyby takowe zostało strzaskane. Zbiegli się lekarze; przypadła téż Fortunata z rozpuszczonemi włosami, trzymając czaszę w ręku. „Ach, ja biedna! ach, ja nieszczęśliwa!” wołała głosem żałośnym. Chłopak zaś, który był spadł, czołgał nam się u nóg, błagając, abyśmy za nim prosili. Co do mnie, nie mogłem się wstrzymać od podejrzenia, że cała ta scena kryje w sobie jakąś zabawną niespodziankę; nie zapomniałem bowiem jeszcze o kucharzu, który rzekomo zapomniał wypatroszyć wieprza. Począłem tedy rozglądać się po całej sali, oczekując, czy z którejkolwiek ściany nie wyjdzie jaki cud nowy, zwłaszcza gdy zaczęto biczować niewolnika, który stłuczone ramię pana przewiązał wełną białą zamiast purpurowej. Podejrzenie moje okazało się w istocie niezbyt bezzasad-

były niekiedy Osci ludi. Przedmiotem ich były sceny z życia wiejskiego i w ogóle niższych warstw społecznych. Odznaczały się wesołością i tłustemi dowcipami. Językiem pisane były ludowym, znacznie różnym od książkowego. Rubaszność treści i mowy potęgowali aktorzy odpowiednią mimiką i gestykulacją.

ném; zamiast bowiem kary wydał Trimalchion wyrok ulaskawiający chłopaka, dla tego ażeby nikt nie mógł powiedzieć, że mąż tak znakomity zraniony został przez niewolnika.

Pochwaliliśmy mu naturalnie taką wspaniałomyślność i rozmawiali dużo o niepewności życia ludzkiego. „Nie — zawołał Trimalchion — ten wypadek bez wiersza okolicznościowego obejść się nie może” i zażądawszy tabliczki woskowanej do pisania, przeczytał po krótkim namyśle trójwiersz następujący:

Życie nam często zrząda niespodzianki,
A los w swój dłoni wszystkie dzierży sprawy:
Więc na pociechę daj, chłopcze, Falernu!

Epigramat ten skierował rozmowę na poezyą i poetów i długo oddawano pierwszeństwo utworem Traka Mopsusa, aż wreszcie Trimalchion rzucił pytanie: „No, mistrzu, jaką różnicę znajdujesz między Cyceronem a Publiuszem? Co do mnie, pierwszego uważam za wymowniejszego, wysłowienie zaś drugiego wydaje mi się wytworniejszém. Cóż bo może być piękniejszego nad ten np. urywek:

W rozpuście i zbytku gród Marsa nędznieje.
Kwiryci na uctach święte chłoną pawie,
Okrywają swe ciała puchem babilońskim,
Kury jedzą z Numidy i z Galii kapłony;
Nawet wiosny zwiastunów, bocianów, nie szczędzą,
Na dnie garnków budując im gniazda i groby.

„Któraż jednak sztukę — ciągnął dalej — uważacie za najtrudniejszą po literaturze nadobnej? Jabym sądził, że najtrudniej jest być medykiem i wekslarzem. Medykiem — gdyż ten musi wiedzieć, co ludziom brakuje w trzewiach i jakie są oznaki gorączki; chociaż, co do mnie, nie cierpię lekarzy, gdyż zbyt często zalecają mi kacze mięso. Wekslarzem zaś dla tego, że musi przez srebro zobaczyć miedź. Z niemych zwierząt najpożyteczniejsze są woły i owce. Wołom zawdzięczamy chleb, który jemy; a owce swoją wełną dogadzają naszej próżności. Lecz cóż za szkaradzieństwo! ludzie zjadają biedne owieczki, których wełnę noszą na sobie. Pszczoły poczytują za boskie owady, gdyż wyrabiają miód; chociaż istnieje mniemanie, że go otrzymują od samego Jowisza. Klują zaś dla tego że — jak wiemy z doświadczenia, wszelka słodycz ma swoje żądło.”

Trimalchion chciał właśnie rozwodzić się o filozofii, gdy poczęto obnosić kartki loteryjne w pucharze. Przeznaczony do tego niewolnik rozwijał wyciągane kolejno przez biesiadników bilety i czytał kalamburowe nazwy podarunków. „Przekłete srebro!” — przyniesiono wygrywającemu szynkę, na której znajdowało się kilka srebrnych kubeczków. „Zniewaga!” — podano jabłko na długim kiju. Wróble i oganka!” — dano suszonych winogron i miodu attyckiego. „Murena z literą!” — przyniesiono mysz,

do której przyczepioną była żaba, a prócz tego leżało nieco ówikły na talerzyku. Śmiechowi nie było końca. Prócz tych wyprawiano mnóstwo innych tegoż rodzaju facecyj, których już teraz nie pomnę ¹⁾.

Ascyłtos z właściwą sobie swobodą szydził z tego wszystkiego i śmiał się do rozpuku. Zauważył to jeden z wyzwoleńców Trimalchiona, leżący tuż przy nas, i zawołał: „Z czego się ty śmiejesz, baranie? Może ci się nie podoba wystawny sposób życia pana mojego? Naturalnie, ty musisz być chyba bogatszy od niego i zwykłeś ucztować jeszcze wystawniej. Niech mię skarżą bóstwa opiekuńcze tego domu, jeżelibym już dawno nie ukrócił twojej swawoli kula-kiem, gdybym tylko leżał przy tobie. Patrzcie go! ananasik! ²⁾ — będzie się z innych naśmiewał — i to kto? włóczęga nocny bez dachu własnego, szubrawiec, nie wart i funta kłaków! ³⁾ Śmieje się! z czegoż on się śmieje, na Herkulesa?”

¹⁾ Kalambury powyższe polegają na zabawnej etymologii wyrazów łacińskich. *Argentum sceleratum* (przeklęte, zbrodnicze srebro), przypomina wyraz grecki *skellis* — udo, szynka. *Contumelia* (zniewaga): *contus* — drąg, dzida i greckie *melon*, *malum* — jabłko. *Pas-seres* (wróble): *uva passa* — winogrono suszone (*pando* — rozwijam suszę). *Muraena* (ryba morska): *mus* — mysz *irana* — żaba. Litera *beta*, co oznacza i drugą głoskę alfabetu greckiego i jako rzeczownik pospolity, ówikłę (*beta*—*ae*).

²⁾ W tekście: „*bellum pomum*.”

³⁾ Tém niesalonowém porównaniem oddajemy jeszcze mniej wytworne w tekście. „*qui non valet lotium suum*.”

Słyszając to Giton, który stał u nóg moich i długo już pasował się ze sobą, parsknął śmiechem na całe gardło. Przeciwnik Ascylta, spostrzegłszy tę wesołość młodzieńca, skierował przeciw niemu potok wymowy: „I ty się śmiejesz, ty kędzierzawa cebulo! ? Cóż to? czy ci się zdaje, że teraz są Saturnalje grudniowe? ¹⁾ Szubieniczniku, nędzna strawo kruków.

Gdyby nie wzgląd na uroczystość chwili i obecność tylu tak znakomitych osób, dałbym ja ci pamiętkę na całe życie... ²⁾

Ascylt zaczął właśnie odpowiadać na te obelgi, gdy Trimalchion zadowolony z wymowy swego dawnego towarzysza niewoli, zawołał: „No, no, dajcie pokój tym klótniom! Chwila obecna winna być poświęconą wyłącznie wesołości — a ty, Hermerosie przebacz temu chłopcu; krew jego jest jeszcze na-

¹⁾ Saturnus (grecki Kronos) według podań rzymskich przez syna swego Jowisza, pozbawiony panowania nad światem, uciekł do Italii, gdzie od Janusza otrzymał władzę królewską. Pod jego berłem nastąpił „wiek złoty,” wiek rajskiej pomyślności. W miesiącu grudniu, po skończonych żniwach, obchodzono w Rzymie Saturnalia przez dni kilka, w czasie których starano się niejako odtworzyć czasy Saturnowe. Ustawiała naówczas wszelka praca, i lud rzymski z okrzykiem: *Io Saturnalia! io bona Saturnalia!* oddawał się bez hamulca wszelakim uciechom, dochodzącym aż do rozpusty. Podczas tej uroczystości zniknęła chwilowo wszelka nierówność stanów: panowie ugaszczali za stołem swoim niewolników na znak, że za Saturna wszyscy byli równi. Podobno dzisiejszy zwyczaj obdarowywania się wzajemnie przy „gwiązdkach,” pochodzić ma od Saturnaliów.

²⁾ Dokończenie tego pijackiego monologu, jako zbyt plugawe a nie charakterystyczne, opuszczamy.

zbyt gorąca, bądź więc ty roztropniejszym. W podobnych razach ustępujący jest zawsze zwycięzcą. Bądźmy tedy wesolój myśli i oto popatrzmy lepiej na homerystów.” Niebawem weszła gromada komedian-tów i zaczęła uderzać dzidami o puklerze. Trimalchion zasiadł na wezglówiu i gdy homeryści, jak zwykle, deklamowali po grecku, on czytał głośno tekst po łacinie. „Czy wiecie —zapytał—gdy wszystko na chwilę ucichło—jaką oni opowiadają historiją? Diomedes i Ganimedes byli to dwaj bracia, a ich siostrze było na imię Helena. Tę porwał Agamemnon, a na jój miejsce podsunął łanię Dianie. I otóż opowiada Homer, jak Trojanie prowadzili o to wojnę z Tarentczykami. On, t. j. Agamemnon, odniósł zwycięstwo i dał córkę swą Ifigenię Achillesowi za żonę, skutkiem czego, jak to zaraz usłyszycie, Ajaks dostał bzika.”

Po tych słowach Trimalchiona homeryści wydali okrzyk, i z pomiędzy tłumu uwijających się niewolników ukazało się na olbrzymim półmisku całe pieczone ciele z hełmem na głowie. Ajaks przystąpił doń z obnażonym mieczem i udając szalonego rozczwiertował je na kawałki, poczem poskładał je napowrót w jedną całość ostrzem miecza i wyprawiając różne pantominy rozdał zdumionym gościom.

Niedługo wszakże mogliśmy się napawać wrażeniem tego wytwornego figla; nagle bowiem sufit za-

czał trzeszczeć tak, iż cała sala zadrżała. Przerażony podniosłem się ze sofy, sądząc, że jaki linoskok spuści się przez dach do sali. Nie mniej odemnie przestraszeni inni biesiadnicy podnieśli wzrok do góry, jak gdyby oczekując jakiego cudu z nieba. Lecz, o dziwo! sufit się otwiera, i spuszczają odbitą snadź z jakiejś olbrzymiej kadzi obręcz, poobwieszaną złotymi wieńcami i flakonikami z wonnym olejkiem. Gdy nas zaproszono do wzięcia tych podarunków, wzrok mój padł na stół biesiadny, gdzie znajdowała się już nowa wielka taca z plackami, z pomiędzy których wystawał pasztet w postaci Priapa, trzymającego jak zwykle w obszerném łonie różne owoce i winogrona.

Z chciwością wyciągnęliśmy ręce po te łakocie, gdy znów nas inna spotkała niespodzianka. Zaledwie bowiem ktokolwiek dotknął się placka czy owocu — wytryskał zeń zaraz sok szafranowy tak silnej woni, iż stawał się prawie nieznośnym. Mniemaliśmy zrazu, że cała ta zastawa ma jakieś religijne znaczenie, podnieśliśmy się uroczyście i rzekli: „Augustowi, ojcu ojczyzny, niech będzie cześć.” Ponieważ jednak nawet po tej ceremonii niektórzy z gości zabierali sobie owoce, przeto i my napełniliśmy nimi swoje serwetki ¹⁾,

¹⁾ Serwetka stołowa zwała się *mappa*. Każdy z gości przynosił własną na ucztę i mógł w nią zawinąć to, co chciał posłać swoim do domu.

szczególniej ja, który nigdy nie mogłem dostatecznie napelnić Gitonowego zanadrza ¹⁾).

Tymczasem weszli trzej młodzi niewolnicy w białych tunikach. Dwaj z nich postawili na stole małe statuetki bogów domowych ze złotymi ozdobami na szyjach, a trzeci, obnosząc czarę wina, powtarzał głośno: „Bogowie! bądźcie nam miłościwi.” Jeden z tych niewolników zwał się Cerdo, drugi Felicio a trzeci Lucrio. Wystawiono następnie portret Trimalchiona, który goście jęli kolejno całować.

Następnie życzyli sobie wszyscy zdrowia i pomyślności; co gdy się skończyło, Trimalchion rzucił wzrok na Nicerosa i rzekł: „Czemuż to dzisiaj, Nicerosie, jesteś taki milczący, ty, który zawsze tak wesołym bywasz przy uczcie? Proszę cię, jeżeli mi chcesz sprawić przyjemność, opowiedz nam co ciekawego, jak to czyileś dawniej.” Zachwycony tą uprzejmością swego przyjaciela Niceros odrzekł: „Doprawdy, o mało nie pękam z radości, widząc cię w tak świątecznym humorze. Dobrze więc—będę opowiadał, choćby mię nawet ci tam uczeni wyśmiewać mieli. Cóż bo mi to szkodzi? — wszakże przywoiciój jest być wyśmiewanym, niżli wyśmiewać innych.” Co rzekłszy jął opowiadać następującą historję:

¹⁾ Zanadrze (s i n u s), uformowane albo z tuniki podniesionej nad pasem, albo z togi zarzuconej na lewe ramię, służyło zamiast naszych kieszeni, których starożytni nie znali.

„Gdym jeszcze był w służbie, mieszkaliśmy przy wązkiej uliczce, w domu będącym dziś własnością Gavilli. Tutaj zakochałem się z woli bogów w żonie szynkarza Terencyusza. Wszak znaleście wszyscy tę tarentyńską Melisę. Śliczna kobiecina! Ale, na Herkulesa, nie zakochałem się w niej zmysłowo, ani też w żadnym nieuczciwym zamiarze: pociągał mię do niej łagodny i szlachetny jój charakter. O cokolwiek prosiłem, nigdy mi nie odmówiła; jeśli zarobiła assa, ja dostawałem połowę. Wywzajemniając się i ja również całe swoje mienie składałem w jój zanadrzu, a ona nigdy mię nie oszukała. Mąż jój zmarł na wsi, Najgorętszém mojem życzeniem było dostać się do niej, choćby mię to nie wiem co kosztować miało. W potrzebie poznaje się przyjaciela. Przypadkiem pan mój wyjechał do Kapui, nie pamiętam już w jakim interesie. Korzystając z téj sposobności, uprosiłem jednego z przyjaciół, aby mi towarzyszył do piątego kamienia milowego. Był to żołnierz, zuch, niby Orkus. Wyruszyliśmy w drogę po pierwszém pianiu koguta; księżyc świecił tak jasno, jak gdyby było południe. Przybywamy do grobowców. Mój towarzysz zaczyna wpatrywać się w gwiazdy, a ja nucąc z cicha piosnkę oglądam pomniki mogilne. Gdym się jednak obejrzał po chwili—patrzę, mój wojak zdejmuje z siebie odzież i układa ją przy drodze. Dusza mi stanęła

w nosie—stałem jak nieżywy ¹⁾. Lecz on, zdjąwszy suknie, zwilżył je ²⁾ i nagle przemienił się w wilka. Może sądzicie, że zmyślam? — za żadne pieniądze świata nie kłamałbym w tej chwili. Lecz dalej! Gdy się przemienił w wilka, zaczyna wyć i ucieka do lasu. Zrazu nie wiedziałem, gdzie się znajduję; nareszcie ochłonąwszy nieco podszedłem do jego odzieży, aby ją podnieść, lecz ta skamieniała tymczasem. Któżby—pytam—w podobnym wypadku nie skonał z przestrawu? Mimo to jednak dobyłem miecza i machając nim na wszystkie strony przez całą drogę, dotarłem nareszcie do domu swój przyjaciółki. Wszedłem błady jak trup, pot sączył mi się po łydkach, w oczach mi się ćmiło—o małym nie zemdlał. Zdziwiło to bardzo Melisę, że tak późną nocą przybywam. „Gdybyś był przyszedł troszkę wcześniej, byłbyś nam pomógł w potrzebie. Wilczyśko bowiem rozżarte wpadło do naszego folwarku i jak rzeźnik dusiło nam bydłęta. Jednakże, chociaż zemknął, porządną dostał naukę; gdyż jeden z naszych parobków utkwiał mu dzidę w karku.” Usłyszawszy to, nie mogłem już zmrużyć oka do samego rana. Skoro tylko się rozwidniło, wyruszyłem napowrót do domu; przybywszy na miejsce,

¹⁾ Mihi anima in naso esse, stabam tanquam mortutus, cf. nasze dusza na ramieniu.

²⁾ At ille circumminxit vestimenta sua et subito lupus factus est.

gdzie odzież była skamieniała, znalazłem jeno krwawą strugę przy drodze. Gdy wróciłem do domu, spoczywał mój wojak na łożu, pokrwawiony jak buhaj, a lekarz opatrywał mu szyję. Zmiarkowałem tedy, że jest on wilkołakiem, i od tego czasu za nic w świecie nie zjadłbym z nim kawałka chleba. O tém, co opowiedziałem, każdy może sobie sądzić, jak mu się podoba; co do mnie, niech mi będą wrogami wasze duchy opiekuńcze, jeżeli skłamałem.”

W głębokim podziwieniu, milczeliśmy wszyscy. Przerwał ciszę Trimalchion. „Że też to — rzekł — podobne rzeczy dziać się mogą! Włosy mi się jeżyły podczas twego opowiadania, bo wiem, żeś człek wiarogodny, nie żaden gaduła, ani lekkomyślny żartowniś. Ja także opowiem wam straszną historję, dziwną jak osioł na dachu ¹⁾).

„Gdy jeszcze był długowłosym młodzikiem, zmarł był ulubieniec naszego pana, chłopak cudnej urody, istna perła, na Herkulesa. Gdy go pograżona w smutku matka oplakiwała, a my wszyscy podzieliśmy jej boleść, zaczęły nagle krzyczeć czarownice w postaci ptaków nocnych: rzekłbyś, iż psy gonią zająca. Mieliśmy wówczas niewolnika z Kappadocyi, olbrzymia tak krzepkiego, że chyba i rozwścieczonego byka podniósłby z ziemi. Ten dobył miecza, obwi-

¹⁾ Asinus in tegulis.

nał sobie starannie lewą rękę ¹⁾ i wybiegłszy na dwór przebił jedną z czarownic na wylot w tém oto miejscu, jak wam pokazuję. Usłyszeliśmy jęk, ale czarownicy — po cóż mam kłamać — nikt z nas nie widział. Nasz zuch, powróciwszy do domu, rzucił się na łożę; całe jego ciało było sine, jak gdyby zbiczowane; snać dotknęła go zła ręka. Pozamykaliśmy drzwi, i znów się rozpoczęła żaloba. Lecz gdy matka zbliżyła się do zwłok syna, aby je uścisnąć, znalazła tylko wiązkę słomy, bez serca, bez wnętrzości, bez niczego. Czarownice uleciały widocznie z młodzieńcem, a na jego miejsce zostawiły lalkę słomianą. Tak, tak, wierzajcie mi, są takie wiedźmy nocne, co mogą wszystko przewracać do góry nogami ²⁾. Co zaś do olbrzyma z Kappadocyi, ten nie odzyskał już dawniej swój cery, bo dostawszy pomieszania zmysłów skonał w dni kilka.”

Opowiadanie to wywołało podziw ogólny, i nikt naturalnie nie wątpił o jego prawdziwości. Pocałowawszy stół wedle zwyczaju, błagaliśmy wiedźmy nocne, ażeby nam nie przeszkadzały, gdy będziemy wracali do domu

.

¹⁾ W braku tarczy obwijano sobie płaszczem lewą rękę, co stanowiło niezłą zasłonę od ciosów przeciwnika.

²⁾ Quod sursum est. deorsum faciunt.

Tymczasem zapukał liktor w podwoje sali jadalnej, i po chwili wszedł jakiś biesiadnik w białym płaszczu, otoczony licznym gronem towarzyszy. Uderzony majestatem jego postaci mniemałem, że to pretor, i dlatego zabierałem się już do wstania ze sofy i stąpięcia bosemi nogami na podłogę. Lecz Agamemnon, śmiejąc się z mój trwożliwości, szepnął mi: „Bądź-że spokojny, głuptasie! Jest to sewir Habinnas, kamieniarz, któremu się zdaje, że nikt odeń nie wyrabia lepszych nagrobków.” Uspokojony tém objaśnieniem, wsparłem się znów na łokciu i obserwowałem z wielką ciekawością wchodzącego Habinnasa. Ten ostatni, dobrze już pijany, położył ręce na ramionach swój żony; na głowie miał kilka wieńców, a z czoła maść jakaś ciekła mu w oczy. Usadowiwszy się na pierwszym miejscu, zażądał natychmiast wina i cieplej wody.

Zachwycony jego dobrym humorem Trimalchion, kazał sobie także podać ogromny puhar i zapytał Habinnasa, jak się bawił na uczcie. „Wszystko mieliśmy — odrzekł ten ostatni — prócz ciebie! bo oczy moje ciągle były tutaj. Wszystko zresztą, na Herkulesa, odbyło się doskonale. Scissa wyprawił wspaniałą stypę, poświęconą pamięci niewolnika Misellusa, którego przy śmierci obdarzył był wolnością. Zdaje mi się, że Scissa zrobi niezły interes w porozumieniu

z poborcami podatku spadkowego ¹⁾). Nieboszczyka rachują na 50,000.”

„Lecz czémże was podejmował Scissa?”—spytał Trimalchion.—„Opowiem ci, jeżeli potrafię—była odpowiedź—bo pamięć mam tak krótką, że nieraz własnego imienia przypomnieć sobie nie mogę. Mieliśmy tedy najprzód wieprza, uwieńczonego puharem; były kielbasy, wyśmienita potrawka z drobiu, ćwikła i chleb razowy, który przekładam nad biały, gdyż ułatwia trawienie i dodaje siły. Drugie danie stanowiła pieczeń na zimno z ciepłym miodem hiszpańskim. Pieczeni jadłem niewiele, ale za to miodem uraczyłem się obficie. Podano téż pieczeń niedźwiedzią, której zjadłem przeszło funt, gdyż smakuje całkiem jak mięso dzika. Jeżeli niedźwiedź — rozumowałem sobie — pożera człowieka, to o ileż słuszniej człowiek powinien jeść niedźwiedzia. Lecz powiedz-że mi, proszę, Gajusie, czemu to nie ma Fortunaty przy stole.”

„Czyliż jój nie znasz? — odrzeczł Trimalchion— dopóki nie pochowa srebrnych serwisów i nie rozda resztek biesiady niewolnikom, nie weźmie do ust ani kropli wody.”—„No—przerwał Habinnas—niech sobie będzie jak chce, ja się wynoszę, jeżeli ona nie

¹⁾ Za Augusta wprowadzono podatek zwany *vicesima hereditatum*, t. j. skarb pobierał 20 część każdej sukcesyi. Poborcy tego podatku zwali się *vicesimarii*.

przyjdzie do stołu” — i już się zabierał do wstania; lecz niewolnicy na dany znak poczęli wołać Fortunaty. Ukazała się nareszcie, podkasana żółtym pasem tak, że widać było jęj wiśniowego koloru spodnią tunikę, haftowane nagolenniki i białe obuwie wyszywane złotem. Zdjąwszy chustkę z szyi, wytarła sobie spocone ręce i siadła na sofie obok Scintilli, żony Habinnasa. Ucałowawszy tę ostatnią, zawołała radośnie: „Doprowdy, nie mogę uwierzyć własnym oczom, że cię tutaj znajduję.” Następnie zdjęła naramienniki z opasłych rąk i pokazała je zdziwionej Scintilli. W końcu odwiązała nawet swe nagolenniki i siatkę od włosów, o której mówiła, że jest z najczystsze go złota. Widząc to Trimalchion, kazał sobie podać wszystkie te przedmioty i rzecze: „Oto są kajdany kobiece! a my, głupcy, pozwalamy się w ten sposób rujnować. Nie przesadzę, jeżeli powiem, że Fortunata ma na sobie przynajmniej półsiodma funta złota, a prócz tego mam ja jeszcze dla nięj dziesięciofuntowe naramienniki, którem kazał zrobić z tysięcznej części dochodów moich, przeznaczonęj Merkuremu” ¹⁾.

Ażeby zaś nie mniemano, że przesadza, kazał sobie podać szalki, a potęm obnosić je gościom, aby sprawdzali. Nie inaczej tęż postąpiła sobie Scintilla,

¹⁾ Handlarze pewną część dochodu poświęcali Merkuremu bogu handlu.

zdjąwszy z szyi złote puzderko, wydobyla zeń złote zausznice i podając je Fortunacie do obejrzenia, rzekła: „Podarunek ten zrobił mi mój małżonek — piękniejszych zausznic nikt z pewnością nie ma” — Tak — przerwał Habinnas — ale też namęczyłaś mię srodze, zanim ci kupilem te szklanne boby ¹⁾. Doprawdy, gdybym miał córkę, poobrzynałbym jęj uszy. Gdyby nie było kobiet, wszystko to za nicbyśmy mieli. Potrzebne to jak dziura w moście” ²⁾.

Gdy tak prawi Habinnas, kobiety śmiały się i ścisłały, już dobrze podchmielone. Jedna chwaliła się, że jest wzorową matką i gospodynią; druga zaś wysławiała uprzejmość i pobłażliwość swego małżonka. Gdy tak sobie gruchają, Habinnas wstawszy pociachu, schwycił Fortunatę za nogi i przewrócił na sofę. „Au! au! — krzyknęła zacna kobiecina ³⁾. Przytuliwszy się następnie do Scintilli, zakryła chustką na jęj lonie rozczzerwienione mocno oblicze.

Po niewielkiej pauzie Trimalchion kazał podać wety. Niewolnicy wynieśli wszystkie stoły, a na ich miejsce wnieśli inne, poczem wysypali podłogę trocinami zabarwionemi szafranem i cynobrem, oraz —

¹⁾ Fabam vitream.

²⁾ Habinas użył w tém miejscu przysłowia bardziej energicznego: mulieres si non essent, omnia pro luto haberemus; nunc hoc est caldum meiere et frigidum potare.

³⁾ „Au, au” illa proclamavit aberrante tunica super genua.

czegom nigdy przedtém nie widział—drobnym proszkiem z miki ¹⁾. Trimalchion zażartował: „Możnaby już na tém poprzestać, bo oto macie wety. Wszelako—dodał zwracając się do niewolników — jeżeli macie tam co lepszego, to nam tu przeniesiecie.”

Tymczasem młody niewolnik z Aleksandryi, który obnosił ciepłą wodę, jął naśladować słowika, a Trimalchion od czasu do czasu wołał: „coś innego!” I oto nastąpiła nowa facecya. Niewolnik siedzący u stóp Habinnasa, prawdopodobnie na rozkaz swego pana, krzyknął nagle donośnym głosem:

„Tymczasem już Eneasz na pełném był morzu.”

Nigdy dźwięki przeraźliwsze nie drażniły mi uszu! Bo pominąwszy już, że śpiewał w sposób barbarzyński, to zbyt wysoko, to znów zbyt nisko, wplatał wciąż jeszcze wierszydła z Atellanów, tak iż po raz pierwszy obrzydł mi nawet Wirgiliusz.

Gdy wreszcie ustał, Habinnas dał mu okłask i dodał: „Wystawcie sobie, że się od nikogo śpiewu nie uczył; ja sam go wykształciłem w ten sposób, żem go posyłał na targowiska, aby się przypatrywał kuglarzom. Dlatego téż niezrównany jest w naśladowaniu furmanów i kuglarzy. Szalenie — powiadam wam — jest dowcipny, a przytém z niego szewc, kucharz

¹⁾ Scobemque croco et minio tinctam sparserunt et, quod nunquam ante videram, ex lapide speculuri pulverem tritum.

i piekarz nielada – słowem chłopak zeń do wszystkiego. Jednakże ma dwie wady, których gdyby nie miał, byłby nieoszacowany: jest obrzezańcem i straszliwie chrapie; bo że jest zezowaty, mało mię to obchodzi: wszakże i Wenus spoziera z ukosa. To téż nic się nie skryje przed jego wzrokiem, — kupiłem go za trzysta denarów.”

Chwalony w ten sposób nicpoń wydobył z zana drza małą piszczalkę i przeszło pół godziny naśladował flecistów; akompaniował mu Habinnas palcami na dolnej wardze. Następnie wysunął się ów improwizowany artysta na środek sali, a wdziawszy na się opończę i wzięwszy bicz do ręki, udawał poganiacza mulów. Zachwycony Hubinnas przywołał go do siebie, ucałował i podawszy mu puchar wina, rzekł: „Wybornie, Masso, wybornie! dostaniesz za to parę butów.”

Niedorzecznościom tym nie byłoby końca, gdyby wreszcie nie wniesiono wetów, które stanowiły drozdy nadziewane mięszaniną z mąki pszenicznej, rodzenków i orzechów, oraz jabłka cydońskie ¹⁾ naszpikowane cierniami, ażeby wyglądały jak jeże.

Tego, co później nastąpiło, nie mogę opowiedzieć bez wstępu. Młodzi długowłosi niewolnicy wniesli

¹⁾ Cydonia mala (z miasta Cydonii na wyspie Krecie)— pigwy.

dużą srebrną miednicę napełnioną olejkiem i zaczęli nią smarować stopy leżących biesiadników, obwinawszy im wprzódy golenie i uda wieńcami. Resztę zaś olejku włali do lampy i wypróżnionych dzbanów od wina.

Podochocona Fortunata już zaczęła podrygać, Scintilla zaś więcej już tylko przyklaskiwała, niż prowadziła rozmowę, gdy zabrał głos Trimalchion: „Pozwalam—rzekł—wam, Filargyrosie i tobie Karionie, choć jesteś zagorzały Prazyniańczyk ¹⁾, położyć się przy stole wraz z towarzyską twoją Menofilą.” Nie trzeba było tego powtarzać niewolnikom, gdyż ledwo upłynęło minut kilka, a cała sala rojła się już motłochem, tak iż o mało nas ze sof nie pospychali.

Wywiązały się ztąd różne zatargi, któremi rozweselony Trimalchion rzekł: „Przyjaciele! niewolnicy są także ludźmi i równie jak my ssali pierś macierzyńską, tylko że los ich upośledził. Uznając to, postanowilem, ażeby i oni swobodnie odetchnęli. Tak, przyjaciele, wszystkich ich w testamencie obdarzam wolnością. Nadto Filargyrowi zapisałem kawał roli i jego towarzyszkę, Karionowi zaś dom w mieście ²⁾,

¹⁾ Aluzya do „*fractio prasiniana*,” stronnictwa sprzyśniętego wówczas przeciw Neronowi. Inne stronnictwo zwało się *fractio venetiana*.”

²⁾ W tekście: *insula* m (wyspę). Taką nazwę nosił dom stojący osobno i zawierający kilka lokali do wynajęcia. Jego mieszkańcy zwali się *inquilini*.

łoże z pościelą i uwolniłem go od opłaty dwudziestej części dochodów ¹⁾. Jeneralną spadkobierczynią stanowią Fortunatę i polecam ją pamięci laskawych moich przyjaciół. Obwieszczam zaś to publicznie już dzisiaj, ażeby wszyscy tak mię teraz kochali, jak gdybym już nie żył.

Wszyscy jęli dziękować panu za wspaniałomyślność, a on, przybrawszy poważny wyraz twarzy, kazał przynieść kopię swego testamentu i wśród wzdychania niewolników przeczytał go od początku do końca. Poczém, spojrzawszy na Habinnasa, rzekł: „I cóż ty na to, najdroższy mój przyjacielu? Czy mi zbudujesz grobowiec tak, jakem ci to polecił? Nie zapomnij-że u stóp mego posągu umieścić pieska, wieńców i słoików z maściami, a także wyobraź wszystkie walki Petrahita, ażebym z twój łaski mógł żyć jeszcze po śmierci. U góry pomnik winien mieć sto stóp obwodu, u dołu dwieście. Prócz tego życzę sobie, ażeby mogiła moja była obsadzona gęsto wszelkiego rodzaju drzewami owocowemi i winną latoroślą, gdyż byłoby niedorzecznością, gdybym ja, który za życia mieszkam tak wspaniale, nie dbał o mieszkanie po śmierci, w którym nierównie dłużej pozostać

¹⁾ Każdy wyzwolony testamentem musiał głównemu spadkobiercy opłacać 20 część swych dochodów (vicesima).

mi wypadnie. Dla tego też przedewszystkiem umieścić trzeba napis:

„Tego pomnika nikt nie odziedziczy.”

Prócz tego zastrzegę sobie w testamencie, ażeby po śmierci nie doznał pohańbienia. Jednego z moich wyzwoleńców postawię na straży, ażeby gmin grobowca mi nie kalał ¹⁾. Nadto wyobraż okręty z rozpuszczonemi żaglami, mnie w todze bramowanej purpurą, siedzącego na krześle sędziowskiem, z pięciu złotemi pierścieniami na palcach, i to w chwili, gdy z worka rozrzucam ludowi pieniądze: będzie to przypomnieniem, że wyprawiałem biesiady publiczne i każdemu z gości dawałem po dwa denary. Trzeba też, aby była na pomniku i sala jadalna, a w niej pełno raczącego się ludu. Po prawej stronie umieszczysz statwę mojej Fortunaty z gołębiem w ręku, prowadzącą pieska na wstążce; również mego ulubieńca i dwa dzbany, dobrze zalepione gipsem, ażeby się wino nie wylało. Wyrzeźbisz także urnę niby stłuczoną, a nad nią płaczącego chłopca. W pośrodku umieszczysz zegar słoneczny, ażeby każdy patrzący na godzinę, chcąc nie chcąc, przeczytał me imię. Teraz zaś pomyśl dobrze, czy taki napis wyda ci się właściwym:

¹⁾ W tekście: ne in monumentum meum populus cacatum currat.

Tu spoczywa C. Pompejus Trimalchio Maecenatianus. W nieobecności swojej mianowany został sewirem. Chociaż mógł należeć do każdej dekuryi ¹⁾ w Rzymie, jednak zaszczytu tego nie przyjął. Był pobożny, stały, waleczny. Jego początek był mały, koniec za to wielki. Zostawił 30 milionów sestercyów, a nigdy u żadnego filozofa nauk nie pobierał.

Żegnaj nam i ty!

Gdy umilkł, łzy mu się polały strumieniem. Płakała również Fortunata, płakał i Habinnas, a w końcu wszyscy domownicy takim napełnili salę lamentem, jak gdyby stali przy zwłokach swego pana. I mnie nawet na płacz się już zbierało, gdy Trimalchion przemówił: „Ponieważ wiemy dokładnie, że każdego śmierć czeka, więc należy sobie nie żałować wszystkich rozkoszy życia. Proponuję tedy, abyśmy teraz poszli do kąpieli. Na moją odpowiedzialność! Zobaczycie, że nikt tego żałować nie będzie. Ciepło tam, jak w piecu.”

„Wybornie! wyśmienicie! — zawołał Habinnas — nic dla mnie nie ma miłszego, jak robić dwa dni z jednego” ²⁾ — i wstawszy podążył boso za ukochanym Trimalchionem.

„I cóż ty na to? — zapytałem, zwróciwszy się do Ascylda. Jeżeli teraz pójdę do kąpieli — skonam nie-

¹⁾ *Decuria*—oddział niekoniecznie ściśle z 10 osób, np. sądziów, senatorów i t. p.

²⁾ *Vero! vero!*—inquit Habinnas—*de una die duas facere nihil malo.*

chybnie.”—„Trzeba udać—odrzekł mój towarzysz — że się na to zgadzamy, a gdy oni będą szli do łaźni, my się wymkniemy nieznacznie.”

Przeczekawszy chwil parę, wyszliśmy pod wodzą Gitona przez portyk do drzwi ubocznych, lecz tutaj pies na łańcuchu takiem nas przyjął szczekaniem, że Ascyłt wpadł z przerażenia do podwórzowej sadzawki. Ja będąc podpiłym i tchórzliwego serca, już bowiem poprzednio napędził mi był strachu pies malowany, pospieszyłem grzebiącemu się w wodzie towarzyszowi na pomoc i podobnie jak on runąłem w sadzawkę. Na szczęście przybiegł odźwierny i uspokoiwszy psa wyciągnął nas drżących. Giton tymczasem umknął przed psem bardzo dowcipnie, rzucił mu bowiem wszystko, cośmy mu byli dali przy ucieczce, i tém rozżartą bestyę ułagodził.

Trzęsąc się od zimna, prosiliśmy odźwiernego, aby nas wypuścił za bramę. Lecz on nam na to: „Mylicie się, sądząc, że tędy wyjść można, któredyście weszli. U nas nigdy nie wypuszcza się temi samemi drzwiami. Te oto są do wejścia, a tamtemi wychodzą.”

Cóżśmy nieszczęśliwi mieli począć, będąc zamknięci w tym nowego rodzaju labiryncie? Zresztą w tej chwili ciepła kąpiel bardzo nam była na rękę. Poprosiliśmy tedy odźwiernego, aby nas zaprowadził do kąpieli. Zdjąwszy odzież, którą Giton miał suszyć w przedpokoju, weszliśmy do izby łaźni. Była ona

bardzo wazka i podobna wiecj do cysterny, w której się bierze chłodne kąpiele. Na środku stał pijany Trimalchion i wedle zwyczaju prowadził samochwalczą gawędę. „Nic nie ma miłszego — mówił — jak kąpać się bez motłochu. W tém miejscu był dawniej młyn i piekarnia.” Ziewnąwszy kilkakrotnie, usiadł następnie na ławie i jął śpiewać chrapliwie jakieś pieśni, których autorem miał być Menekrates, jak mi mówili ci, co go nawet wtedy zrozumieć mogli. Pozostali goście otoczyli pijanego śpiewaka, zanosząc się od śmiechu. Niektórzy z nich usiłowali podnosić pierścionki z ziemi, mając związane ręce na plecach; inni znów klęcząc przeginali głowę w tył, ażeby nią dotknąć palców u nóg. Podczas tych zabaw myśmy weszli do wanny, przygotowanej dla Trimalchiona

. 1)

Gdyśmy się wytrzeźwili, wprowadzono nas do innej sali, gdzie Fortunata wystawiła swoje kosztowności. Zauważyłem lampy
 statuetki z brązu przedstawiające rybaków; stoliki całkowicie ze srebra i kielichy gliniane, złożone bogato; w naszych także oczach z dużego woru skórzanego sączyło się wino.

Wreszcie nadszedł Trimalchion i rzecze: „Przyjaciele! dziś jeden z mych ulubionych niewolników

1) W tém miejscu, skutkiem opuszczeń, tekst jest niezrozumiały.

obchodzi po raz pierwszy postrzyżyny swój brody. Jest to, bez niczyjój urazy ¹⁾, młodzieniec jakich mało. Dlatego bądźmy weseli i pijmy do białego dnia” ²⁾.

Gdy to mówił, dało się słyszeć pianie koguta. Trimalchion zbladł, kazał wylać wino pod stół i skropić lampy niezmięszanym z wodą sokiem winogronowym. Następnie, zdjąwszy pierścień z lewój ręki, włożył go na prawą i rzekł: „Ten krzykacz dał nam znak nie bez przyczyny. Albo wybuchnie pożar, albo téż ktoś w sąsiedztwie ducha wyzionie. Bogowie! oddalcie od nas nieszczęście! Kto mi przyniesie tego zwiastuna klęski, otrzyma podarunek” ³⁾.

Natychmiast przyniesiono koguta, a Trimalchion kazał go ugotować. Ten sam artysta-kucharz, co to niedawno z wieprzowiny narobił ptaków i ryb, oskubał go, wyprawił i wrzucił do garnka. Gdy następnie Daedalus ⁴⁾ lał na to wrzącą wodę, Fortunata zabrała się do mielenia pieprzu na ręcznym młynku bukszpanowym

Gdyśmy spożyli przysmaki, Trimalchion, spojrzawszy na niewolników, zapytał: „Cóż to? nie je-

¹⁾ Nasze „bez niczyjój urazy”, oddawali Rzymianie przez *prae-fiscine v. scini* (*prae-fascinum*).

²⁾ Pić do białego dnia—*tengomenas* (grec. *toggio menas*) *facere*, dosłownie—zmaczać księżyc.

³⁾ Zawczesne pianie koguta uważano za znak złowróżbny. Trimalchion w stanie pijanym, sądził że noc dopiero co zapadła.

⁴⁾ Imię kucharza.

dliście jeszcze wieczery? Odejdźcie ztąd i kaźcie innym przyjść nam do posługi." Skutkiem tego ukazał się nowy oddział służby, i gdy wychodzący zawołali: „Żegnaj, Gajusie!”—wchodzący odpowiedzieli: „Gajusie! bądź nam pozdrowion!”

W téj wszakże chwili wesołość nasza została zakłóconą. Gdy bowiem współ z nowym oddziałem niewolników wszedł do sali jakiś młodzieniec, któremu co prawda nie zbywało na urodzie, rzucił się nań Trimalchion i jał go namiętnie całować. Na ten widok Fortunata, broniąc swych praw małżeńskich, zaczęła lżyć męża, zowiąc go obrzydłym bezecnikiem, który swój żądy hamować nie potrafi. „Ty psie!”—krzyknęła naostatek.

Oburzony tą mową zelżywą, Trimalchion rzucił na nią puharem prosto w oblicze. Krzyknęła przeraźliwie, jak gdyby jój wybił oko, i dłońmi twarz zakryła. Wylękła się również Scintilla i zasłoniła sobą napół omdlałą przyjaciółkę. Tymczasem jakiś usłużny niewolnik trzymał już dzban z zimną wodą przy policzku Fortunaty, ażeby go ochłodzić.

Pani domu jęczała, a Trimalchion rezonował w ten sposób: „Czy ta ambubaja ¹⁾ już zapomniała,

¹⁾ *A m b u b a j a e* wyraz syryjski, oznaczający flecistkę i muzykantkę wogóle. Pod tym wyrazem pojmovano kobiety syryjskie, przebywające tłumnie w większych miastach włoskich, a utrzymujące się ze swój muzyki narodowój i nierządu.

zem ją wydobył z poniżenia i nadał jój godność człowieka? A teraz nadyma mi się jak żaba i zadziéra głowę do góry—ta kłoda, nie kobiéta! Ale naturalnie, kto się urodził gdzieś w stajni, temu się o pałacach nie marzy. Jak pragnę, żeby mi był miłościw mój geniusz opiekuńczy, tak nie daruję tój zoldackiej Kassandrze! Gdym jeszcze był młokosem bez grosza przy duszy, mógłbym był już wziąć za żoną jakie sto tysięcy sestercyów. Ty przecie wiesz, że nie kłamię. Jeszcze oto wczoraj Agaton, fabrykant wonnych olejków, bierze mię na stronę i powiada: „Słuchaj, Trimalchionie, niechże twój ród nie zaginie!” A ja, postępując dobrotliwie i nie chcąc okazać się lekkomyślnym, sam się palnąłem w nogę siekierą ¹⁾. O! ja wiem, po méj śmierci będziesz mię chciała choćby paznogciem wygrzebać z ziemi. A żebyś tu zaraz wiedziała, czegoś sobie sama narobiła: Habinnas! słuchaj, nie umieszczaj jój posągu na moim grobowcu, bobym jeszcze po śmierci nie znalazł spokoju. Nie dość na tém: żeby wiedziała, jak ja mścić się umiem, zabraniam jój pocałować mię, gdy unrę.”

Po tój burzliwój scenie zaczął go prosić Habinnas, ażeby przestał się gniewać: „Nie ma przecież, mówił, nikogo pomiędzy nami, ktoby nie miał jakiejbądź ufomności. Wszak jesteśmy ludźmi, a nie bogami ”

¹⁾ Przysłowie: ipse mihi iaceam in erus impegi.

To samo prawie mówiła ikając Scintilla; a nazwawszy go „Gajusem” zaklinała na jego geniusza opiekuńczego, aby się ulagodził.

Wtedy Trimalchion nie mógł się już powstrzymać od płaczu i rzekł: „Habinnasie! żebyś tak szczęśliwie używał swego mienia — naplważ mi w twarz, jeżeliś nieuczciwie postąpił. Ucałowałem najlepsze ze swych niewolników, nie dlatego że ładny, tylko że jest chłopiec porządny i zuch. Umie wyliczyć dzieśnięć części mowy, czyta na książce bez zająknięcia, a każdy grosz zaoszczędzony chowa do skarbonki; kupił sobie już warsztat za własne pieniądze, ma też trochę kosztowności, między innymi dwie czerpaczki ¹⁾. No, i powiedzcie, czyż nie wart, żebym go strzegł, jak oka w głowie? Ale Fortunacie to się nie podoba. I pytam, dlaczego, ty—krzywonoga? Zjedz-że sobie, drapieżna kanio, wszystkie swoje bogactwa, a mnie nie przyprowadzaj do wściekłości, bo inaczej, kochanko, da ci się we znaki mój temperament. Znasz mię przecie: com raz postanowił, jest tak niewzruszone, jak gdyby przybite było gwoźdźmi tarcicowemi. Lecz pamiętajmy o żyjących! Proszę was, przyjaciele,

¹⁾ Dnas trullas. Trulla było to naczynie z rączką do czerpania wina ex cratere (t. j. z naczynia, w którym rozprowadzano wino wodą) i do rozlewania w kubki. Łyżka taka była z drogiego metalu, wysadzana niekiedy drogiemi kamieniami, a jako taka stanowiła artykuł zbytku.

bądźcie sobie radzi! I ja też niegdyś znaczyłem nie więcej od was. Tylko dzięki swemu rozumowi doszedłem tak daleko. Dobre serce stanowi treść człowieka, wszystko zaś inne fracha. „Kupuję dobrze i sprzedaję dobrze” — to moje przysłowie, a inni mogą się kierować innemi zasadami. Doprawdy, aż mi się chce skakać z radości. A ty, chrapało nieznośna, wciąż mi jeszcze becysz? No, zobaczysz, że naprawdę będziesz miała powód do oplakiwania swój doli! — Ale, jakem wspomniał, doszedłem do tój zamożności jedynie przez swój rozsądek i oszczędność. Gdy przybył tu z Azyi, byłem nie większy od tamtego lichtarza. Codzień się nim mierzyłem; żeby zaś mi prędzej urosła broda, smarowałem sobie gębę olejem z tój lampy. Przez lat czternaście służyłem do roszkownemu panu, a co pan nakazuje, to sługi nie hańbi¹⁾. Zaslugiwałem się też i pani domu; wszak mię pojmujecie? — zresztą milczę, bo nie należę do samochwałów. Nakoniec z woli bogów stałem się panem własnego domostwa. Mój pan uczynił swemi spadkobiercami mnie i cesarza, i tym sposobem dostałem senatorski majątek. Ale człowiekowi wszystkiego za mało. Zapragnąłem prowadzić handel i, krótko mówiąc, zbudowałem pięć okrętów, naładowałem

¹⁾ W tekście: Ad delicias (femina) ipsimi (domini) annos quattuordecim fui. Nec turpe est, quod dominus jubet.

je wiuem — a płacono wówczas ten towar na wagę złota — i wysłałem je do Rzymu. Ale jak gdyby na mój rozkaz wszystkie pięć się rozbiły. Mówię wam prawdę najszczerzą: dnia tego pochłonał mi Neptun najmnień 300 tys. sestercyów. Może sądzicie, żem upadł na duchu? Nie, na Herkulesa! była to tylko drobnostka, jak gdyby nic nie zaszło. Kazałem zbudować inne, większe, lepsze i szczęśliwsze okręty, ażeby nikt mi nie zarzucił, żem małego ducha. Te naładowałem winem, słoniną, grochem, maściami i niewolnikami. Tym razem Fortunata postąpiła sobie bardzo szlachetnie: sprzedała wszystkie swe kosztowności i szaty i dała mi do ręki sto złotych monet. Był to roczyn mego dzisiejszego majątku. Czego sobie życzą bogowie, dzieje się prędko. Jedno to przedsięwzięcie przyniosło mi czystego zysku 100,000 sestercyów. Nabyłem zaraz wszystkie grunta, które należały dawniej do mego pana, zbudowałem sobie dom, nakupiłem bydła pociągowego, a czegom tylko się dotknął, rosło jak na drożdżach ¹⁾). Gdym już posiadał więcej, niż cała moja ojczyzna, dałem pokój handlowi i zacząłem wyzwoleńcom pożyczać pieniądze na procenta. Namówił mię do tego pewien matematyk, greczyn, nazwiskiem Serapa, który trafem

¹⁾ W tekście: *crescebat tanquam favus* — rosło niby plaster miodowy.

przybył w nasze strony. Ten istny powiernik bogów przywiódł mi na pamięć wszystko, cokolwiek byłem zapomniał, wytłómaczył mi rzecz każdą od a do z ¹⁾. Powiadam wam — znał moje jelita: mógł być powiedzieć nieomal, com jadł dnia poprzedniego. Rzekłbyś, że ten człowiek wzrósł i wychował się ze mną. Habinasie! zdaje się, że byłeś przy tém, gdy mi powiedział: „Dostałeś żonę w sposób taki a taki. Nie jesteś szczęśliwy w wyborze przyjaciół. Nikt ci się nie wzajemnia wdzięcznością za twoje dobrodziejstwa. Posiadasz ogromne dobra. Własnymi skrzydły osłaniasz i karmisz żmiję” — i — czegóż mam to taić przed wami? — przepowiedział mi, że będę żył jeszcze trzydzieści lat, cztery miesiące i dwa dni. Prócz tego mam niebawem otrzymać jakąś sukcesyą. Tak przezeń mówiło moje przeznaczenie! Jeżeli jeszcze doczekam chwili, gdy mi się uda przyłączyć Apulią do swych posiadłości, powiem sobie, zem się już nażył dosyta. Ten dom zbudowałem z dochodów handlowych. Dawniej była to — jak wiecie — chałupina. dzisiaj wygląda niby świątynia. Zawiera w sobie cztery sale jadalne, dwadzieścia sypialni, dwa portyki z marmurowemi kolumnami, na górze zaś sypialnie dla niewolników, pokój, w którym ja sam sypiam.

¹⁾ W tekście dosłownie: wyłożył mi wszystko od nitki i igły — ab acia et acu mi omnia exposuit.

obok gabinet dla tój tam żmii, piękną izbę dla odz-
wieranego, oraz pokój gościnny. Krótko mówiąc, gdy
przybył tutaj Scaurus, wołał zagościć u mnie, niżli
na wybrzeżu morskiém, gdzie ma ojcowską gospodę.
Wiele innych rzeczy zawiera jeszcze mój pałac, i te
wam niebawem pokażę. Wierzajcie mi: masz asa —
wart jesteś asa; kto nic nie ma — za nic tóż mają go
ludzie. Tak i wasz przyjaciel, który był żabą, jest
teraz królem.

Stichusie! przynieś mi tymczasem śmiertelne
szaty, w których chcę być wyniesiony z domu. Przy-
nieś tóż dzban z tym wonnym olejkiem, którym me
zwłoki mają być namaszczone.”

Stichus wykonał niezwłocznie ten rozkaz, a prócz
tego przyniósł do sali biały dywan na mary, oraz togę
bramowaną purpurą. Trimalchion kazał nam się prze-
konać palcami, z jak wybornój wełny zrobione są te
przedmioty. Potém rzekł z uśmiechem: „Pamiętaj-że
Stichusie, żeby mi tych rzeczy nie tknęły myszy lub
mole: inaczej żywcem cię spalić każę. Chcę być po-
grzebion wspaniale, a wszystkim lud winien błogosła-
wić mą pamięć.”

Następnie otworzył flakonik z balsamem nardo-
wym ¹⁾ i namaścił nas wszystkich, dodając: „Mam

¹⁾ Nard (nardus v. nardi spica) krzewina, z której na Wscho-
dzie, zwłaszcza w Judei, wyrabiano przednie olejki aromatyczne.

nadzieję, że wonność ta sprawiać mi będzie przyjemność zarówno po śmierci, jak i teraz za życia.”

I znowu kazał napełnić puhary winem i rzekł: „Wyobraźcie sobie, że was zaproszono na moją stypę pogrzebową.”

Zanosiło się na straszne ckliwości. Trimalchion haniebnie pijany rozkazał — jeszcze jeden koncert! — zawołać trębaczy do sali. Potém, rozciągnąwszy się na poduszkach, wyjąkał: „Niech wam się zdaje, żem umarł; zagrajcie coś rzewnego!” Trębacze zaczęli grać na nutę pogrzebową. Szczególniej jeden z nich, niewolnik pomienionego wyżej przedsiębiorcy pogrzebowego, wyglądający zresztą najprzyzwoiciej ze wszystkich tych grajków, trąbił tak przeraźliwie, iż nabawił strachu wszystkich sąsiednich mieszkańców. Stróże nocni, czuwający w pobliżu, sądząc, że wybuchł pożar w domu Trimalchiona, wylamali nagle drzwi i wpadłszy do sali z wiadrami wody i siekiérami, jak im nakazywał obowiązek, sprawili wielkie zamieszanie.

Korzystając z tak wybornéj sposobności, pożegnaliśmy cicho Agamemnona i wymknęliśmy się co prędzej, jak gdyby się istotnie paliło.

IN-STITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

AUTORA KSIĄŻKI NINIEJSZÉJ

prace wydane osobno i niektóre artykuły
w czasopismach:

- O granicach poznania przyrody.** „Kron. Rodz”. 1874.
Prawo zachowania siły i zjawiska psychiczne. „Kron. Rodz”. 1874.
Odczyty lingwisty amerykańskiego Whitney'a o językoznawstwie. „Bibl. Warsz”. 1875. Tom II.
Źródła dziejowe Szlązka. Część przekładu dzieła prof. Zeissberga „Die polnische Geschichtsschreibung des Mittelalters”. Warszawa, 1877.
O zasadniczych różnicach psychicznych pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem. Szkic lingwistyczno-psychologiczny. Warszawa, E. Wende, 1876.
Odpowiedź Maxa Müllera Darwinowi. „Bibl. Warszawska”. 1876. Tom III.
Myśl i słowo, logika i gramatyka. Warszawa, E. Wende, 1876.
Filochor, historyk-teolog ateński z końca IV-go i początku III-go wieku przed Chr. Rozprawa konkursowa, zaszczycona medalem złotym przez Uniwersytet Warszawski. Warszawa, 1877.

Sprostowanie. W „*Rysie Dziejów Literatury Polskiej*” p. Leonarda Sowińskiego (Tom V, str. 118), pomiędzy pracami Wład. Mich. Dębickiego wymienioną jest rozprawa: „*O stanowisku obecném poezyi u nas i jej zadaniach*”. Prostuje się przeto niniejszém, iż autorem tej rozprawy jest literat krakowski p. L. D. (Ludwik hr. Dębicki).



F

23.924